

Glyn Elinor

Pokonana

ROZDZIAŁ PIERWSZY

John Gaunt pochodził z niskiej sfery. Najwcześniejsze jego wspomnienia sięgały babki pijaczki, która opowiadała mu o starym kraju i o wspaniałym, wygodnym życiu, jakie wiodła niegdyś przed swym upadkiem. Jej wnuk uważał zawsze, że stoczyła się tak nisko z własnej winy, nie obchodziło go jednak ani to, skąd pochodziła, ani kim była. Interesowało go jedynie to, że był silniejszy od innych chłopców i potrafił lepiej bić. W dziesiątym roku życia sprzedawał gazety i przerzucając się od jednego zajęcia do drugiego wykształcił się sam tak, że będąc około czterdziestki, po wielu zajmujących przeżyciach, nie tylko że zebrał wielki majątek, ale i zdobył wysoką kulturę. Miał jednak skłonność do samotności i tylko nieliczne osoby znały jego zalety. W ostatnich latach podróżował wiele po Europie, gdzie także nauczył się i doświadczył niejednego. Bardzo wczesnie poznał kobiety i dowiedział się, czym są dla mężczyzn. Posiadał ów nieuchwytny urok, połączony z silnym magnetyzmem, który można nazwać tym „czymś” szczególnym, i zarówno koty, jak i kobiety czuły zawsze, gdy wchodził do pokoju. Nigdy nie kochał. Zanadto wszystko analizował, aby dać się pociągnąć jakiejś płytkiej umysłowości, zmysły zaś trzymał zawsze na wodzy. Mimo to budził w kobietach wszelkiego typu i ze wszystkich sfer namiętne uczucia. Podobał się jako piętnastoletni chłopiec i jako czterdziestolatek. – To chyba jego woń – mówiła pewna dama – nie widzę w nim bowiem żadnej urody. – Rzeczywiście, nie był piękny, miała słusność, ale emanował jakimś dziwnym urokiem, spotęgowanym przez całkowitą obojętność dla kobiet.

Z mężczyznami spotykał się w interesach, wieloma z nich jednak pogardzał. – Słabowite stworzenia – mawiał o nich, używając ich do swoich celów i myśląc z pogardą jako o pionkach potrzebnych mu do gry. Sam był z gruntu szlachetny. Szlachetność ta pochodziła z wielkiej mądrości i głębokiego rozumu. Wiedział, że prawość i uczciwość stanowią najlepszą politykę. W jego życiu była też sfera, o której w świecie interesów nikt nie wiedział i którą starannie ukrywał przed ludźmi.

John Gaunt lubił mianowicie wspomagać instytucje opiekujące się biednymi dziećmi. Utrzymywał na przykład jeden czy dwa szpitale dla nieuleczalnie chorych dzieci i nawet nikt z personelu szpitalnego nie wiedział, kto jest dobroczyńcą. Przebrany czasem w starą odzież, odwiedzał sale i rozdawał skromne upominki biednym, małym istotom, pocieszając je na swój serdeczny sposób. Toteż dziatwa uwielbiała go i nazywała „Biednym panem św. Mikołajem”. Odchodząc John Gaunt zostawiał czek

na zaspokojenie pragnień każdego z małych pacjentów. Ludzie często posądzali go o ekscentryczność, ale on nie dbał ani na jotę o ludzką opinię. Kiedy jednak dobiegł do czterdziestki, zdał sobie sprawę, że życie zaczyna być nudne.

– Musi być jeszcze coś, czego nie znam! – odezwał się do swojego kota Cezara. I rzeczywiście było coś takiego.

Tymczasem Ava Cleveland siedziała ze swoim ukochanym bratem Lanym na tarasie w ogrodzie pani Merriton i wygrzewała się w kalifornijskim słońcu. Oboje mieli pochmurne miny. Ava była małą siostrzyczką bogacza, a Larry pasożytem.

Oboje byli urodzonymi awanturnikami, biorąc pod uwagę, że żyli ponad stan i przestawali z ludźmi, którzy ich tolerowali, a nawet schlebiali im ze względu na ich wyjątkowy wdzięk. Oboje siedzieli po uszy w kłopotach finansowych, o których wzajemnie sobie nie mówili.

Rachunek krawca. firmy Claribcll, gdzie Montag Rosenbloom był kierownikiem, wisiał nad Avą jak miecz Damoklesa. Ostatnie trzy upomnienia zawierały w sobie groźbę. U Merritonów cała klika milionerów grała w karty, a Ava miała tym razem dziwnego pecha. Przegrywała tak bardzo, że nie wiedziała nawet, za co kupi bilet powrotny do Nowego Yorku, gdzie mieszkała razem z Larrym w szykownym domu przy Park Avenue. Zajęli cztery umeblowane gratami pokoje tylne, nie od frontu, tak że za mieszkanie płacili bardzo mało. Gust zaś Avy przemienił je w gniazdko miłe i zaciszne. Dalsze utrzymywanie tego mieszkania stawało się jednak coraz trudniejszym problemem. Ostatniego roku Larry był coraz gorszy. Ava zaczynała snuć różne podejrzenia. Brat wyciągał każdy grosz z ich wspólnego, skromnego dochodu, gdy tylko nadarzała się okazja. Niełatwym więc było zadaniem utrzymać się nawet na stanowisku „małej siostrzyczki bogacza”. I były chwile, kiedy duma Avy cierpiała okrutnie i dusza dziewczyny buntowała się, kiedy nadchodziły wciąż nowe rachunki i pretensje. – Larry, co zrobiłeś z ostatnimi trzystu dolarami? Nic mi nie powiedziałeś. Larry rzucił jej dziwaczne spojrzenie swoich sennych szarych oczu.

– Ach, tyle było różnych drobnych rzeczy do załatwienia podczas naszych wizyt – odpowiedział wymijająco.

Uparty był, ale ona go uwielbiała – miał dwadzieścia trzy lata, a ona dwadzieścia pięć i zawsze od dzieciństwa była jego opiekunką, nawet wtedy, gdy wychowywała ich Mary, stara niania, Irlandka.

Larry był łajdakiem, ale Ava nie chciała nigdy w to uwierzyć i zawsze spodziewała się znaleźć mu jakąś posażną żonę. Ava mogła wyjść za mąż, ale był Larry – i żaden z wielbicieli nie okazał dotąd chęci wzięcia sobie na głowę jej i brata.

Właśnie w tej chwili poczta przyniosła obojgu nowy cios. Avie – upomnienie samego i Rosenbloomo o trzy tysiące dolarów, Larry zaś otrzymał jakiś zmięty list. Otworzył go i wyczytał jedno chińskie słowo. Zbladł śmiertelnie, Ava zaś poczuła jakąś mdłą woń, co zresztą zdarzyło się nie po raz pierwszy.

Larry wstał z krzesła i wyszedł machając do siostry ręką na pożegnanie. Skierował się s prosto na ulicę i do taksówki, która odwiozła go w niedalekie sąsiedztwo. i

Przystojna, młoda kobieta o szatańskim wyglądzie otworzyła mu drzwi i rzuciła mu się w ramiona. Ostra, dziwna woń zdawała się działać na jego mózg. Zachwiał się lekko i, trzymając nadal dziewczynę w objęciach, opadł na tapczan.

Ava tymczasem siedziała pogrążona w myślach z głową ukrytą w dłoniach.

– Co poczniemy dalej? – szepnęła.

Co dalej ? – szepnęła.

ROZDZIAŁ DRUGI

W tej samej chwili na taras weszła pani Merriton i usiadła w fotelu.

– Jesteś w złym humorze, Avo?

– Jestem zła.

– Zawsze uważam, że powinnaś wyjść za mąż. Czemu nie chcesz tego zrobić?

– Dwa razy podobał mi się nieodpowiedni człowiek właśnie wtedy, gdy ktoś stosowny mi się trafiał, a ten, który wydał mi się najlepszy, nie lubił Larry'ego!

Wypowiedziała to wszystko obojętnie; siedmioletnia walka przytłumiła w niej subtelniejsze uczucia.

– John Gaunt, jeden z najbogatszych kawalerów w Nowym Yorku, przychodzi dziś po południu z Clarencem. Czy nie przeszkadzałoby ci to, że ma już czterdziestkę?

Ava instynktownie wzdrygnęła się; irytowało ją, że ktoś drugi pragnie ukształtować jej przyszłość.

– Nie zaczęłam jeszcze polowania na męża. Gdy zacznę, powiadomię cię o tym.

Pani Merriton wiedziała, że została zgromiona – liczyła się z Ava – i gdy jej niebieskie oczy rzucały błyski spod czarnych rzęs, uważała, że rozsądniej będzie zmienić temat. Udzieliła tylko jeszcze jednej informacji.

– Zrobił pieniądze w różny sposób. Obecnie stoi na czele tuzina przedsiębiorstw. Jest, jak mówi Clarence, diabelnie mądry i nie cierpi kobiet. Gdzie jest Larry? Zaraz będzie herbata.

Ava musiała przyznać, że nie wie, gdzie się obraca jej brat. Wiedziała, że pani Merriton interesuje się bratem. Sprawa ta zaczynała być poważna – Constance była gaską, a Clarence bardzo zazdrosny. Mogła z tego wyniknąć cała historia.

Rozmawiały teraz o toaletach, co obudziło u Avy świeże wspomnienia o Rosenbloomie. Jej czerwone usta skrzywiły się nagle. Ava miała ładne oczy i figurę, ale nie wyróżniała się szczególną urodą. Brzydkim też była dzieckiem, ale wyrosła na uroczą dziewczynę.

– Przypominasz mi zawsze tę piękną księżniczkę z bajki – białą jak śnieg, czerwoną jak krew i czarną jak heban – powiedział raz Larry. Karnacja Avy przywodziła na myśl gardenię, a włosy miała czarne, niezbyt gęste. Cesała je do tyłu od czoła. Jej usta były zmysłowe, czerwone, za duże, aby nazwać je pięknymi. Gdyby nie oczy, nie zwracałaby sobą uwagi. Ale te szafirowe oczy w ciemnej oprawie

przemawiały do ludzi, a szczególnie do mężczyzn. Gdzieś w głębi jej podświadomości tkwiła potężna duma i poczucie własnej godności. Inaczej bowiem Nowy York byłby w niej miał królową półświatka, królową, która rządziłaby mężczyznami i z całą bezwzględnością przywłaszczała sobie ich miliony.

Ava wiedziała o życiu i ludziach tyle, ile można wiedzieć bez istotnych doświadczeń. I nieraz zastanawiała się, czy taki właśnie będzie jej koniec – czy zostanie królową półświatka⁹ Prześladował ją pech.

– Tyle mi mówią o miłości, a nie ofiarowują obrączki – dumiała nieraz. Mężczyźni bowiem ociągali się ze ślubem i bali się ryzykować. Młodych chłopców nie uznawała. Ava lubiła tylko ludzi dojrzałych. Dwaj mężczyźni, z którymi sympatyzowała, byli ludźmi żonatymi, a ich żony jej przyjaciółkami. Miała ładne ręce, bardzo kobiece, jak na tak zdecydowany charakter. Były tak białe jak jej cera i gładkie jak kość słoniowa. Trzymała je zawsze spokojnie i emanował z nich czar. Po półgodzinie patrzenia na jej dłonie mężczyźni widzieli ją w swej wyobraźni jako podniecającą metresę – myśl o niej jako o żonie niełatwo ich nawiedzała.

Ava robiła arystokratyczne wrażenie. Była niezwykle smukła, a głowę trzymała dumnie. Służba przyniosła właśnie herbatę i coctaille, gdy na schodach werandy ukazał się Clarence Merriton i John Gaunt.

Ava z uprzedzeniem spojrzała na Gaunta.

– Nie cierpię tych ordynarnych milionerów – rzekła do siebie. Jest zanadto dobrze ubrany – myślała. – Jeździ, naturalnie, ubierać się do Londynu i kupuje najkosztowniejsze rzeczy. Ale jego ciemne, gęste włosy, przyprószone siwizną na skroniach, podobały się jej. Niezwykły, tajemniczy urok Gaunta uderzył ją od razu i wywołał odruch niechęci, ponieważ przeniknął całą jej istotę. Zwykle śmiała, spuściła wzrok pod jego spojrzeniem. Świadoma była, że ten mężczyzna posiada jakąś szczególną moc, która czyni ją nieswoją.

John Gaunt zaś zauważył u niej każdy szczegół. Na swój zimny, wyrachowany, dedukcyjny sposób rozebrał, przeanalizował ją i obnażył. Znał niewiele kobiet z jej świata i podobała mu się jej dystynkcja. Jej dumne trzymanie głowy, śmiałość, którą czytał w niebieskich oczach. Była niesłychanie kobieta. Zaprzagnął niespodzianie pocałować jej czerwone usta i zgnieść ją w uścisku aż do utraty tchu. Postanowił od razu, że musi przyjść taka chwila, gdy będzie mógł to uczynić, choćby miał na nią czekać lata. Przyrzekł sobie, że ta kobieta, należąca do jednej z najstarszych rodzin nowojorskich, będzie należała do niego, milionera, w jakichkolwiek

okolicznościach los pozwoli. Przymrużył swe dziwne, zielone oczy i zacisnął wąskie, ładnie wykrojone usta.

Ava była dostatecznie wrażliwa, by odczuć coś z jego myśli. Wszystko w niej zbuntowało się i jej twarz przybrała dumny wyraz. Tymczasem pani Merriton rozmyślnie posadziła ich obok siebie na otomanie.

Ava poprosiła o coctail – John Gaunt o herbatę. Nie oburzyło go to wcale, że piła już o piątej po południu.

Głupiutka! – pomyślał. – Nie wie, że lekceważy prawdopodobnie jedyny atut, który posiada – zdrowe ciało. Nie ma widocznie kupieckiego zmysłu. – Po czym, gdy rozmawiali, dodał w myśli: – Zabawne będzie nauczyć ją tego.

Tymczasem głośno prowadzili zwykłą wymianę zdań. Rozmawiali o ostatnich wakacjach na cudownym wybrzeżu Oceanu Spokojnego. Ava była obojętna i chłodna, John Gaunt kapryśnie usłużny.

Nigdy w życiu naprawdę nie był usłużny dla nikogo – nawet dla swojej babki, gdy opowiadała mu, jakie wspaniałe trzy noce spędziła z europejskim królem. Śmiałość podobała mu się, uchylał przed nią kapelusza, ale w głębi duszy żywił pogardę dla wszystkiego, co mogło poniżyć dumę jego istoty.

John Gaunt był dumny jak Lucyfer – nie zależało mu na ludzkiej opinii, przywiązywał natomiast ogromną wagę do tego, co sam o sobie myślał. Wszystkie jego przedsięwzięcia udawały mu się dzięki tej niszczycielskiej uczciwości.

Podczas tej pierwszej godziny z Avą (bo pani Merriton postarała się, aby to była cała godzina) jedynie fizyczny pociąg przykuł go do niej, ale zanim weszli do pokoju, drobne zdarzenie poruszyło w nim także inną strunę.

Mały ptaszek zaplątał się w siatkę do tenisa, co widząc Avar zerwała się z miejsca i nie dokończyła zdania. Gdy delikatnie oswobodziła ptaszka, w jej oczach odmalowała się słodycz.

– Ach biedne, małe stworzonko – wyrwało jej się bezwiednie.

Myśl Johna Gaunta pobiegła w jednej chwili do dzieciennego szpitala i innym już wzrokiem spojrział na Avę.

– Odzyskał swobodę – zawołała Miss Cleveland, gdy ptaszek pofrunął ku niebu, po czym westchnęła ciężko.

– Co pani uważa za swobodę? – zapytał John Gaunt. Ava popatrzyła na niego poważnie.

– Możliwość postępowania w sposób nieskrępowany.

– A ja sądziłem, że cieszy się pani zupełną swobodą. Spojrzała na niego z pogardą.

– Świadczy to o tym, że nie jest pan taki sprytny, za jakiego uznała pana pani Merriton. Wiedziałyby pan bowiem, że ktoś, kto nie może wypowiedzieć swoich myśli, kto nie może być tam, gdzie by chciał i żyć tak, jak by chciał, i kto musi rozmawiać z ludźmi, którzy go nudzą, nie może być wolny.

John Gaunt roześmiał się. Podobał mu się sposób, w jaki mu oznajmiła, że ją nudzi. Wiedział jednak, że to nieprawda, wiedział, że ją irytuje, ale nie nudzi.

– Czym się pani zajmuje? – zapytał.

– Uważam, że nawet grzeczność nie zmusza mnie do zdawania panu sprawy z moich czynności – odparła Ava podnosząc się z miejsca i wychodząc na spotkanie Clarence'a. Clarence wstał właśnie od stołu, na którym stały napoje, i szedł ku nim.

– Przekonasz się, Gaunt, że Miss Cleveland potrafi ci na wszystko odpowiedzieć – zaśmiał się pan Merriton zadowolony z trzeciego coctailu, który przed chwilą wypił.

John Gaunt uśmiechnął się – rzadko się śmiał. Zgadzał się z Chesterfieldem, że śmiech jest rozrywką dla niższych sfer. Dodałby: dla niższych sfer „intelektualnych”, nie przykładał bowiem żadnej wagi do sfer, a tylko do umysłów. Przez arystokrację rozumiał ludzi umiejących panować nad sobą i mających poczucie wartości. Zbyt wiele jednak wiedział o dziedziczności, aby nie doceniać zewnętrznej ogłady i kultury starych rodów.

Sam posiadał subtelne uczucia i tłumaczył to szlachetną krwią, która płynęła w żyłach jego babki. Z cyniczną pobłażliwością odnosił się do Clarence'a Merritona, Konstancję Merriton zaś uważał za kompletne zero.

Ubierając się później na obiad, rzekł do swego lokaja, Chińczyka:

– Chang, zanim stąd wyjedziemy, masz mi dostarczyć wszelkich szczegółów co do sytuacji Miss Cleveland. Rozumiesz?

Chang poważnie skinął głową, podając swemu panu palto.

ROZDZIAŁ TRZECI

Pani Merriton, naturalnie, posadziła Ave przy obiedzie obok milionera. Rozgniewało ją to, bo nie lubiła się afiszować. Wyglądała nadzwyczaj pociągająco w czerwonej tiulowej sukni. Ciało jej bielsze było od alabastru. Umalowane usta błyszczały czerwono jak kwiat geranium wetknięty w jej czarne włosy, które rzucały niebieskie cienie. Szafirowe oczy świeciły jak gwiazdy. Nie można było zaprzeczyć, że Miss Cleveland jest niesłychanie pociągająca. Wypiła trzy coctaille przed obiadem i butelkę szampana podczas posiłku. John Gaunt rozmyślał na jej temat. Doszedł do wniosku, że bardziej zależna jest od okoliczności, aniżeli od swej własnej woli.

– Jaka szkoda, że one wszystkie nie umierają zaraz po trzydziestce – pomyślał, gdy rozglądając się wokół stołu widział piękne, podniecające kobiece twarze i słuchał histerycznego śmiechu wybuchającego wśród na ogół idiotycznej rozmowy. Ava świadoma była obecności pana Gaunta i to ją irytowało. Nadawała sobie, jak tylko mogła, tonu i przy każdej sposobności starała się okazać mu swoją wyższość, tak jak to zwykle czyniła wobec kolegów biurowych Clarence'a, którym dawała odczuć, że czyni im swoim towarzystwem wielki zaszczyt. Dzisiaj jednak nie udawało jej się zupełnie doznać tego uczucia zadowolenia. Bo kiedy John Gaunt okazywał pokorę, raz czy dwa razy podczas rozmowy zauważyła ironiczny błysk w jego zielonych oczach.

– Na szczęście nie nasypał mi popiołu z papierosa do talerza – mówiła po obiedzie do Konstancji. – Mogłam się tego spodziewać. Albo i czkawki. – Pamiętasz jednego z tych, których Clarence przyprowadził w zeszłym tygodniu?

Pani Merriton uśmiechnęła się. Nie była jednak taka zupełnie głupia. – Uważam, że jest interesujący Avo, i ty jesteś tego samego zdania. Dobranoc.

Przed tą rozmową grali jeszcze bakarata na werandzie. Ava dużo przegrała, a John Gaunt wygrał.

Zastanawiała się teraz, za co kupi bilet do Nowego Yorku. Spodziewała się wygrać coś, aby uspokoić Rosenbloom, a tymczasem wciąż prześladował ją pech.

Larry miał zamglony, głupi wyraz oczu i coraz więcej śmiałości wobec pani domu – podczas gdy Clarence patrzył na to z budzącym się nagle podejrzeniem. Wytworzyła się niemiła atmosfera.

– Szczęście w kartach, nieszczęście w miłości – rzucała Ava Johnowi Gauntowi.

– Nie istnieje żadne abstrakcyjne szczęście – odpowiedział, zaciskając swoją kształtną, wypielęgnowaną dłoń. – Szczęście spoczywa w rękach człowieka.

Ava spojrzała na mocną, bezlitosną pięść, gdy nagle Gaunt drugą ręką chwycił jej drobną, białą dłoń, w której trzymała królową kier i asa pik. Wyrwała rękę. Impertynencja parweniusza! – pomyślała.

Przebiegł ją jednak dziwny, miły dreszcz.

– Trzyma pani symbol męskiego świata – rzekł.

– Jaki? As pik jest najgorszą kartą.

– Jeżeli trzyma pani dwie, to może pani wybrać którąś do zagrania – jest pani wolna.

– Nie, nie jestem. Muszę grać tą, o której sędzę, że wygra. John Gaunt spojrzał przenikliwie w jej oczy.

– Przyjdzie czas, że będzie pani musiała zastanowić się z rozwagą – szepnął i wstał od stołu, zostawiając ją nieco zakłopotaną.

Później zwrócił się jeszcze raz do niej, wyciągając swój bilet.

– Wśród zmian i okoliczności tego dziwaczego życia, Miss Cleveland, może pani kiedyś zechcieć zakosztować rzeczywistości. Proszę wtedy zadzwonić do mnie lub osobiście się zgłosić. Praca jest nadzwyczajną rzeczą. Dobranoc. Wyjeżdżam rano.

Wręczył jej swój bilet. Był na nim wypisany ołówkiem adres jego biura i numer domu przy Fifth Avenue, gdzie zajmował książęce mieszkanie. Ava miała ochotę rzucić mu bilet w twarz, a tymczasem trzymała go mocno. I nagle doznała uczucia, że zaraz się rozpłacze. Przez resztę wieczoru była świadoma każdego jego ruchu. Więcej już się do niej nie zwrócił. Rozmawiał za to długo z panią domu i najwyraźniej bawiła go Gracie Davenport, która była zupełnie pijana i plotła głupstwa. Śmiech gości był bardzo głośny. Clarence Merriton, który był rzeczywiście dżentelmenem, ukradkiem podszczypywał Ellę Whitburn, jakby była jakąś dziewczyną z baru, a Larry pochylał się nad Konstancją z jedynym pragnieniem w oczach.

Nagle wszystko zamazało się przed oczyma Avy. Widziała tylko niebieskie, spokojne morze w cichej miejscowości, dokąd stara niania Irlandka przed piętnastu laty przywiozła biednych rozbitków. Widziała siebie czytającą Ostatniego Mohikanina i postanowiła być tak szlachetna, jak ów indiański wódz.

Nagle przypomniała sobie pana Gaunta. Jakie podłe, nudne jest życie! I gdzie, ach gdzie, jest ta swoboda?

Zacisnęła dłoń tak mocno, że brzegiem biletu Johna Gaunta przecięła sobie rękę. Potem wyprostowała się i z tacy, którą niósł lokaj, wzięła jeszcze jedną lampkę szampana. Wzrok jej spotkał się znowu z magnetycznymi, zielonymi oczami niezwykłego milionera.

Konstancja Merriton miała na tyle sprytu, aby zainteresować Johna Gaunta Lanym. Miliarder miał bardzo poważne przedsiębiorstwo w San Francisco i gdyby przyjął tam Larry'ego, Konstancja mogłaby często widywać chłopca. Larry stał się teraz dla niej niezbędny – działał na jej zmysły jak haszysz. Przedstawiła bardzo umiejętnie jego zdolności i ciężką sytuację rodzeństwa, którego ojciec roztrwoniał cały majątek. John Gaunt ułożył już sobie pewien plan, w którym Larry, zależny od niego, bardzo był mu na rękę! Słuchał więc z zajęciem Konstancji i dał jej nawet do zrozumienia, że szalenie go zainteresowała i z pewnością kwestię tę rozważy.

– A co ten młody człowiek mógłby robić? zapytał mimochodem.

Konstancja utknęła. Nie mogła znaleźć szybko odpowiedzi na tak trudne pytanie. Kiepsko grać w polo, nadskakiwać kobietom – oto co potrafił Larry. Ale musi być jakaś posada w dużym biurze, gdzie wystarczy wyglądać na dżentelmena i mieć dobre maniery, aby się na coś przydać. Podała więc tę myśl Johnowi Gauntowi, który ją chętnie zaakceptował. Tak, pan Cleveland mógłby przyjmować strony, podawać im papierosy i zabawiać w poczekalni.

Tak, to byłaby wymarzona posada i Konstancja czuła się uradowana z takiego obrotu. Postanowiła jednak, że opowie o tym Avie dopiero rano. Obawiała się, że ta głupia dziewczyna, nieprzychylnie nastawiona wobec Gaunta, niewłaściwie wpłynie na brata.

Kiedy Gaunt spojrział ze swego pokoju na ocean srebrzony światłem księżycy, poczuł, że znowu cieszy go życie. Zawsze lubił planować trudne rzeczy, a ta, którą los ofiarowywał mu teraz, nie wyglądała na łatwą. Jego duże zielone oczy błysnęły wśród nocy. Ludzie, którzy się go bali, twierdzili, że podobne są do oczu kota. Świeciły w ciemności jak dwa groźne światełka.

Ava śniła o nim i jego oczy we śnie zdawały się ją hipnotyzować. Obudziła się z uczuciem bezsilności. Larry wstał z bólem głowy i wspomnieniem, że Lo-Lu groziła mu, iż nie otrzyma już więcej małych pakiecików, jeżeli...

ROZDZIAŁ CZWARTY

W dwa dni po powrocie Johna Gaunta do Nowego Yorku Miss Gimble, trzydziestopięcioletnia urzędniczka w jego biurze zauważyła głośno, że szef dobrze wygląda po swojej ostatniej wycieczce.

– Nic sędzę, wygląda na zamysłonego i czymś zaabsorbowanego – odpowiedziała Miss Trumpet, główna stenotypistka.

Miss Gimble pociągnęła nosem. Nie cierpiała Miss Trumpet. Nie znosiła nikogo, kto miał styczność z jej pracodawcą.

Tłumiony zwykle gwar podniósł się w ogromnym pokoju, gdy wszedł John Gaunt. Zjawiał się zawsze punkt dziesiąta i przez pięć minut poprzedzających wejście szefa dwadzieścia pięć kobiecych serc biło niespokojnie, a dziesięć czy dwanaście męskich głów pochylało się ze świadomością, iż muszą pilnie pracować.

Miss Shrimper – Agata Shrimper była osobistą sekretarką Gaunta, a kierownikiem sekretariatu pan Bunwell. Agata uwielbiała swego szefa, ale to nie zmiękczyło jej serca. Za dużo było kobiet w pobliżu i to zawsze ją niepokoiło. Wycieczkę Johna Gaunta do Merritonów traktowała podejrzliwie.

Jej zdaniem jej bożyszcze niepotrzebnie się tam wybrało.

Pan Gaunt płacił wyższe pensje niż inni, ale wymagał perfekcyjnej pracy. Miss Shrimper, Miss Trumpet i Miss Gimble nie można było niczego zarzucić. Wśród stenotypistek nie było ani jednej, która by niedbale pisała lub odmówiła Czegoś szefowi. Zresztą nie miał on zwyczaju żądać przysług od podwładnych kobiet.

Istniały dla niego wyłącznie jako maszyny. Na Urzędników mężczyzn, miał także ogromny wpływ, wszyscy wierzyli mu ślepo.

– Szef odezwał się do mnie wczoraj – szepnęła Poppy Martin do Phyllis Benton, gdy Gaunt opuścił pokój.

W Miss Benton obudziła się ciekawość.

– Czy złązał cię?

– Nie.

– Ale i nie pochwalił, jak sędzę?

Miss Martin musiała więc przyznać, że nie była to pochwała, ale to, że w ogóle się odezwał, przedstawiało już dla niej doniosłą wartość. Tymczasem John Gaunt otwierał prywatną korespondencję, którą Miss Shrimper położyła przed nim. Chińczyk Chang, jego lokaj, był może jedynym człowiekiem na świecie, który coś wiedział o swoim panu. Jego raport – napisany niezłym angielskim, leżał teraz przed Johnem Gauntem,

który odczytywał list po raz trzeci. Raport zawierał informację, że Miss Cleveland i jej brat są w ciężkiej sytuacji finansowej, że młoda osoba winna jest poważną sumę firmie Claribell. Należą do nowojorskiej elity towarzyskiej i podczas gdy Miss Cleveland szanowana jest przez domowników, pan Cleveland nie. Miss Ava jest dobra i uwielbia brata – zaś pan Larry to ladaco i prawdopodobnie w jego życiu mają swój udział narkotyki. Chang obiecuje donieść więcej w tej sprawie, gdy porozumie się ze swoim krewnym, handlarzem opium w San Francisco.

– Nie powinno być trudności – pomyślał John Gaunt. – Panna Cleveland musi jednak być pokonana, nie tylko kochana!

Uśmiechnął się, zapisując firmę Claribell. Czy nie dość rachunków napłacił się kiedyś!... Twarz jego przybrała twardego wyraz i urzędnik, który wszedł z jakąś sprawą, wiedział, że nic mu się dziś nie powiedzie.

Tego wieczoru John Gaunt siedział w swoim mieszkaniu przy samotnym obiedzie, karmiąc z zadowoleniem Cezara i Pompeję, dwa ulubione, znakomicie wytresowane koty. Wychowanie ich bawiło Johna Gaunta, bo koty trudno poddają się tresurze i ujarzmienie ich sprawiło mu pewną przyjemność. Lubił je na swój dziwny sposób. Zawsze, kiedy obmyślał jakiś plan, jeden z kotów siedział mu na kolanach i poddawał się pieszczotom. Drugi, zwinięty w kłębek, leżał obok fotela i spoglądał na Johna zazdrosnym wzrokiem tak długo, aż pan go wreszcie zauważył i wezwał do siebie. Wówczas kot wskakiwał na miejsce obok swego towarzysza. Gdyby nie te zwierzęta, życie Gaunta byłoby jeszcze bardziej samotne.

Gdy Chang sprzątnął ostatnią potrawę i postawił na stole czarną kawę i likiery, otrzymał rozkaz, aby wezwał panią Mellon, gospodynię, sztywną Szkotkę, która zarządzała kiedyś książęcym domem i znała się na wnętrzach.

– Chciałem pani oznajmić – rzekł John Gaunt – że pragnę urządzić puste pokoje. – Mogą mi być potrzebne.

Pani Mellon przyjęła tę nowinę do wiadomości.

– Czy wybrał pan meble? – ośmieliła się zapytać.

Była ciekawa, czy apartament ma być przygotowany dla mężczyzny czy dla kobiety i styl mógł ją w tym względzie zorientować. Nikt nigdy nie miał odwagi pytać o coś Johna Gaunta wprost.

– Tak, wybrałem styl francuski. Proszę usunąć wszystko co niepotrzebne, a ja wezwę pana Geranda, dekoratora.

Pani Mellon lubiła swego pana i bardzo go szanowała. Dowodził tego zresztą list do krewnej mieszkającej w Szkocji.

„Przez trzydzieści lat – pisała pani Mellon – służyłam u arystokracji i nigdy nie przypuszczałam, że znajdę się u milionera wywodzącego się z zaułków. Nie ma w nim jednak nic z małostkowości księcia ani ze słabości Lorda Henryka, któremu pobłażałam wiele, ponieważ kochałam chłopca. Pan Gaunt jest silny, twardy i dumny”. John Gaunt wiedział, że jeśli chodzi o Ave, będzie musiał poczekać na uśmiech losu. Nigdy jednak nie wątpił, że ona pierwsza zatelefonuje do niego.

I tak też się stało pewnego ponurego listopadowego ranka. A doszło do tego w następujący sposób.

Konstancja Merriton opowiedziała Avie o pomyslnym załatwieniu z panem Gauntem kwestii posady dla Larry'ego. Larry uradowany był tą wieścią. Przychód bez wielkiego wysiłku – oto co było w jego guście. Tylko Ava odniosła się do tej sprawy podejrzliwie i niechętnie. Miała na tyle sprytu, aby wiedzieć, że John Gaunt nie kierował się w tym wypadku altruizmem. Co więc to znaczyło? Chętnie byłaby poradziła bratu, aby odmówił, ale ich sytuacja stawała się rozpaczliwa i myśl, że będzie miał zabezpieczony byt działała na nią uspokajająco. Ava udała się do swego pokoju, aby się zastanowić nad wszystkim. Larry – myślała – prawdopodobnie uwikła się w jakieś kłopoty z Konstancją i Clarence może zrobić awanturę. Ale znowu – o ile podejrzania wobec Larry'ego okażą się prawdziwe – wpływ Konstancji może być pożądanym jako antidotum. Ona sama jednak nie może korzystać w nieskończoność z gościny Merritonów i z końcem tygodnia będzie musiała wyjechać. Ach! Gdyby tak mogła zniknąć na trzy, cztery miesiące, do czasu, aż otrzyma swój kwartalny przychód. Mogłaby wtedy zapłacić część rachunków Rosenbloomowi.

I tak Larry objął posadę w San Francisco dozorowany przez Konstancję i złażany przez Lo-Lu, a Ava pojechała do Nowego Yorku do swego mieszkania.

Czekał tam na nią kolejny list od Rosenblooma. Coś trzeba zrobić – pomyślała. Miała dalekich krewnych w Wirginii, których w Nowym Yorku nikt nie znał. Ogłosi więc, że wyjeżdża do nich na wypoczynek, a w rzeczywistości poprosi swoją starą piastunkę, Mary, aby dała jej schronienie do marca u siebie. Mary zajmowała dwa małe pokoiki w dzielnicy Brooklyn. Naprawiała bieliznę dla pewnej szkoły i trudniła się szyciem. Ava często ją odwiedzała i miłość Mary dla swej wychowanki była bezgraniczna. Ava wiedziała więc, że może na nią liczyć.

Do głowy przyszła jej również inna myśl. Jak by to było, gdyby zaczęła sama pracować? Byłoby to nowe doświadczenie życiowe – i mogłaby tyle

zarobić, że udałoby się jej spłacić Rosenblooma. Może mimo wszystko powinna porozumieć się z Johnem Gauntem?

Nic chciała się do tego przyznać, ale jakaś nieprzezwyciężona siła pociągała ją ku niemu, przyłapała się już nieraz, na myślach o nim i o jego dziwnych oczach. Za każdym razem, gdy jego słuszna postać zaprzętała jej myśli, ogarniało ją uczucie jakiegoś podniecenia. Gdyby w swoim biurze ofiarował jej posadę, mogłaby upokarzać go do woli.

Mary ucieszyła się na wiadomość o planach Avy. Ofiarowała jej swój pokój, a sama zamierzała spać na kanapie w jadalni.

W swoim mieszkaniu przy Park Avenue rodzeństwo Cleveland miało tylko dochodzącą służbę i Ava wezwała posługaczkę, aby pomogła jej pakować kufry na wyjazd do Wirginii. Po południu zawiozła walizy do Mary i wróciła do Ritza Carltona, gdzie urządziła pożegnalną herbatę. Zaprosiła tych znajomych, którzy – jak sądziła – potrafili najlepiej rozgłosić jej wyjazd.

Cieszyła się, że zacznie nowe życie!

Wszyscy bardzo żalowali, że wybiera się do takiej dziury, ale będzie mogła przeprowadzić oliwkową kurację i na wiosnę wróci odświeżona i piękniejsza.

– Nie będę pisała do nikogo – powiedziała żegnając się z przyjaciółmi.

– Chcę naprawdę wypocząć.

Gdy zajechała do Mary, miała jedynie dwadzieścia dolarów. – Tak, muszę pracować – rzekła do siebie. I dlatego zatelefonowała pod numer 66900, do firmy Johna Gaunta.

Miss Shrimper odpowiedziała niegrzecznie – jak zawsze, gdy usłyszała w aparacie głos kobiety.

– Nie, pan Gaunt nie może podejść do telefonu, też mi pomysł.

Ton Avy zaostrzył się. – Proszę uprzejmie przekazać, że mówi ta pani, którą poznał u państwa Merritonów.

Wątpliwe, czy nawet to by poskutkowało, gdyby John Gaunt nie wszedł na moment do pokoju i nie zobaczył złej miny Miss Shrimper. Coś natychmiast mu powiedziało, że Ava chce się z nim połączyć.

Jego oczy rzucały zielonkawe błyski, gdy z niezwykłą słodyczą, która ścinała krew w żyłach, zapytał sekretarkę:

– Kto mówi?

– Jakaś pani, którą pan poznał u państwa Merritonów. John Gaunt wrócił do swego gabinetu.

– Proszę połączyć z moim aparatem – rzekł krótko.

– Dzień dobry, panno Cleveland – powiedział głębokim tonem i Ava zadrżała. – Czym mogę służyć?

– Chcę... pracować.

– Proszę więc przyjść jutro do mnie o jedenastej. Mam wolną posadę u siebie w biurze. Zechce pani może przedstawić się pod nazwiskiem Clover. – Ton był zimny, czysto urzędowy.

Ave przeniknął dreszcz. Tak! Miss Clover!

– Doskonale – odpowiedziała i odwiesiła słuchawkę.

John Gaunt wyciągnął się w fotelu, uśmiechnął i rzekł do siebie: – Ale będzie zdziwiona!

Zaraz potem wyszedł do fryzjera i dał się trochę ostrzyć. Paznokciom, które Ava uważała za zbyt wypolerowane nadano jeszcze większy połysk. Następnie udał się do swego klubu, gdzie spoglądano na niego jak na Sfinksa.

Gaunt przygotowuje coś wielkiego – mówili jego znajomi. – Dobrze byłoby wiedzieć, co to takiego?

A Ava w mieszkaniu Mary czyściła swój czarny pilśniowy kapelusz.

– Mary, ten człowiek, który da mi posadę, jest nieznośny, ale bardzo bogaty. Jak sądzisz, co on mi każe robić?

– Wszystko, co potrafisz i zechcesz, kochanie – odparła rozumnie Mary, łatając prześcieradło.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Gdy nazajutrz Ava przybyła do poczekalni, miała tam dyżur Phyllis Benton. W jednej chwili zorientowała się, że to nic jest stenotypistka, a ponieważ nigdy dotąd szef nie miał towarzyskich wizyt, natychmiast postanowiła bronić Cytadeli! Wyniosłe zapytała, w jakiej sprawie Miss Clover przychodzi i czy jest umówiona. Ava odpowiedziała, że tak, na jedenastą.

– Już jest dziesięć po jedenastej, a o jedenastej piętnaście pan Gaunt ma już innego I interesanta, nie wie więc, czy teraz przyjmie panią. Phyllis ogarnęła spojrzeniem Ave, telefonując do Miss Shrimper. Cieszyło ją, że każe tej intruzce czekać na stojąco.

Miss Shrimper zawahała się. Nadarzała się okazja do rewanżu za wczorajszy dzień; z łatwością mogłaby powiedzieć, że Miss Clover spóźniła się i jej wizyta zbiegła się w czasie z wizytą pana Hogenheimera. Lecz powstrzymał ją lęk. Przypuśćmy, że szef by się dowiedział. Odpowiedziała więc Miss Benton, aby wpuściła Miss Clover.

U Avey obudziło się poczucie humoru. Podziękowała uprzejmie Miss Benton i stosując się do jej wskazówek przeszła przez wielką salę do pokoju Miss Shrimper, która pełniła straż przed biurem szefa. Przez salę przebiegł lekki szmer. Maszynistki zainteresowały się nowoprzybyłą. Szef przyjmuje kobietę? I to bardzo przystojną, ślicznie ubraną.

– Miss Clover do pana dyrektora – oznajmiła Miss Shrimper.

Ava weszła za nią do kancelarii Gaunta. Pokój z dębową boazerią i z zielonymi, skórzanymi krzesłami był posępny ale wesoły ogień płonął na kominku, przed którym leżał duży, zwinięty w kłębek kot. Na ścianie wisiał piękny holenderski obraz.

Gaunt podniósł się z fotela i powitał Ave ukłonem – nie wyciągnął jednak ręki, tak że musiała opuścić dłoń, którą przygotowała do uścisku. Udał, że tego nie widzi, i spokojnie podsunął jej krzesło. Zachowanie Avey było wyniosłe – jego twarz przypominała maskę. Czekał, aż ona pierwsza się odezwie. Było to dość kłopotliwe, rzez parę sekund panowało milczenie, aż wreszcie Ava rzekła: – Okoliczności zmuszają mnie do podjęcia pracy zarobkowej. Wzięłam więc pana za słowo.

– Sądzę, że będę mógł pani pomóc. – Jego głos brzmiał obojętnie i urzędowo, co zmroziło Ave. Wziął blok i ołówek, po czym zapytał: – A co pani potrafi robić?

Ava zmieszała się jeszcze bardziej.

- Nie wiem dobrze.
- Umie pani pisać na maszynie? - Nie. Zanotował „nie”.
- Umie pani stenografować?
- Naturalnie, że nie!

Zapisał to także, potem zamyślił się na chwilę i wpatrzył w Ave. Serce zaczęło jej bić jak młotem.

- Może mogłabym sortować pocztę - odezwała się zuchwale.
- To był zupełnie inny człowiek niż ten, którego poznała w Kalifornii
- ten surowy biznesmen! Przybiera pozę i ton sędziego śledczego!
 - Czy ma pani na myśli prowadzenie indeksu? To sztuka.
 - Przypuszczam, że potrafię się jej nauczyć.
 - Zapewne, z czasem, ale na początek nie mogę jej pani powierzyć. Mogłyby z tego wyniknąć poważne pomyłki... Może pani przeglądać dzienniki i zaznaczać wzmianki o tym, co ma styczność z pewnymi sprawami, o których poinformuje panią Miss Shrimper. Będzie pani wycinała te urywki i naklejała.

- Nawet idiota potrafiłby to zrobić!

Ava była oburzona. Upokorzenie, które odczuwała z powodu braku przygotowania do jakiegokolwiek pracy, spotęgowało jej niechęć. John Gaunt uśmiechnął się. Po raz pierwszy jego twarz rozpuściła się.

- Nic, idiota nie potrafiłby tego. Aby umieć coś wybrać, trzeba posiadać pewne krytyczne zdolności. Możliwe, że pani wychowanie rozwinęło je... ale nie jestem tego pewien. Będzie pani musiała użyć swego sprytu i zainteresować się przedmiotem.

Ava zdziwiła się.

- Daję pani tydzień. W tym czasie zdołam się przekonać, czy jest pani osobą inteligentną - zauważył, patrząc na nią krytycznym okiem. W Avie zakipiała krew! Żeby taki człowiek, o tyle niżej od niej stojący, śmiał mieć wątpliwości co do jej inteligencji! Przypuszczać, że nie jest siłą pierwszorzędą! Ogarnął ją gniew.
- Jest pan pierwszą osobą, która mi mówi tego rodzaju rzeczy.
- Jestem więc może pierwszy, który pani powiedział prawdę. W interesach nie ma czasu na bawienie się w pochlebstwa. Wielu rzeczy, mam wrażenie, będzie się pani musiała nauczyć.

Ava zdała sobie sprawę z tego niemiłego uczucia, że nie ma nad nim władzy i że nie działa na niego jak kobieta na mężczyznę. Obudził się w niej wojowniczy duch. Jeszcze mu pokaże!

– Dobrze – rzekła wreszcie, nie patrząc na niego – przyjmuję tę posadę, co prawda nie z własnej ochoty, ale dlatego, że muszę pracować.

John Gaunt wzruszył ramionami i zanotował coś jeszcze w bloku, po czym podniósł wzrok.

Wymienił kwotę tygodniową, która Miss Shrimper napełniłaby zazdrością i oburzeniem – tak była nieadekwatna do zajęcia – lecz Avie wydała się zupełnie skromną sumą. Zaczęła rachować w myśli, ile tygodni będzie potrzebowała, żeby zaoszczędzić coś dla Rosenbloom. Musi bowiem utrzymać się i zapłacić Mary.

– Dziękuję panu. – Wstała, aby odejść. – Kiedy mam zacząć?

– Jutro jest sobota. Może pani pobrać zaliczkę. Wypłaty są w sobotę. Powiększyłoby to jej skromny kapitał, chłodno więc przyjęła propozycję. Nie próbowała już teraz wyciągnąć ręki, ale przeszła przez drzwi, które przed nią otworzył z wyniosłym ukłonem.

– Miss Shrimper – odezwał się John Gaunt, gdy Ava wyszła. – Stworzyłem posadę dla tej pani. Będzie pani dbała o to, aby jej pomóc pod każdym względem. Proszę jej nie wystraszyć – rozumie pani?

Miss Shrimper zrozumiała. Znała cenę najdrobniejszego nieposłuszeństwa.

Ale gdy reszta urzędniczek dowiedziała się o zdarzeniu, powstał szmer i niemal wszystkie postanowiły ukarać istotę, która miała szczęście zainteresować sobą ich uwielbianego szefa.

Gdy John Gaunt usiadł znowu sam w skórzanym, zielonym fotelu, stara Kleopatra, matka Pompei i Cezara wskoczyła mu na kolana i wyciągnęła się na nich leniwie. Głaszcząc głowę kotki dumał: – Potrwa to dłużej niż sądziłem, inaczej jednak straciłbym ją, gdyby choć na chwilę uwierzyła, że mi się podoba. Jesteście wszystkie jednakowe Kleo – wołałem cię i nie chciałaś przyjść. Kopnę cię, a natychmiast zapagniesz się znaleźć na moich kolanach. Będę musiał pamiętać o tej tajemnicy rodzaju żeńskiego, gdy Miss Cleveland zanadto gwałtownie poruszy mi krew w żyłach.

Potem odepchnął wszystkie myśli o Avie i skupił je na interesach, jak to zwykle czynił.

Ava tymczasem wzięła taksówkę i pojechała do podziemnej kolei Brooklyn. Na szczęście położenie biura Johna Gaunta było tak dobre, że nie będzie potrzebowała przechodzić ulicami, gdzie mogłaby spotkać kogoś ze znajomych.

Była jeszcze ciągle gniewnie zaniepokojona, ale zaniepokojenie nie oznacza obojętności, jest tylko przejściem do innego wzruszenia – o ile powodem zakłopotania jest płęć przeciwna!...

Stary Mary przygotowała lunch z szynką, jajami i kawą. Na oknie ustawiła wazoniki z kwiatami.

Ava szła pieszo od stacji kolei podziemnej i policzki jej delikatnie się zaróżowiły.

– No, kochanie, co słychać? – wypytywała Mary.

– Zostałam przyjęta za sto dolarów tygodniowo.

– Dobry Boże! – zawołała Mary. – Nie uważa cię chyba za uczciwą dziewczynę!

I dopiero teraz Ava zrozumiała, że jej wynagrodzenie jest wygórowane, co dało jej dużo i do myślenia. Kierując się pierwszym odruchem miała ochotę wrócić i podziękować za posadę. Ale Rosenbloom i Larry patrzyli na nią z ukrycia, deszcz zaczął padać i na dworze było brzydko. Lepiej będzie przełknąć dumę i udać, że nie zdaje sobie sprawy z wysokości pensji. Ale co to wszystko ma znaczyć? – Wiem – odpowiedziała z goryczą. – To wszystko po to, aby on mógł się przedstawić jako wspaniałomyślny dobroczyńca, jeśli kiedyś Konstancja i Clarence mieliby się o tym dowiedzieć.

Ava wzięła do ręki pończochę i poprosiła Mary, aby nauczyła ją cerować. Musi doksztalcić się teraz pod każdym względem. Gdyby nie było tak brzydko, wyszłaby wypożyczyć maszynę do pisania.

Postanowiła w dwa tygodnie nauczyć się biegle pisać.

Po chwili zatęskniła do coctailu. Zaczęła jednak analizować siebie. Byłoby głupotą pozwolić na to, żeby cośkolwiek potrafiło pokonać jej ducha. Mary miała gdzieś odnieść robotę i około czwartej Ava została sama. Siedziała przed kominkiem, wpatrzona w ogień, rozmarzona. Czuła się szczęśliwsza aniżeli w ostatnich pięciu latach. Kłamstwa, którymi tuszowała swoją sytuację, obrzydły jej. Obecnie mogła żyć prawdą. Droga, stara niania jest dla niej podporą – pomyślała z czułością i usnęła.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Larry zaczął swoją pracę w San Francisco i uznał ją za zupełnie miłą. Rezydował w poczekalni lub zabawiał ważniejsze osobistości w restauracji. Starał się być przyjemny dla wielu osób, ale gdy ktoś mu się nie podobał i drażnił, jego wrodzona arogancja brała górę. I ten rys w charakterze Larry'ego wnet doszedł do uszu Johna Gaunta. Cleveland nie miał zasadniczo złej natury, był jednak egoistą i grzeszył lekkomyślnością i pobłażliwością wobec siebie. Posiadał jednak taki zasób słów, że zawsze umiał przekonać Ave czy Konstancję lub kogokolwiek innego, na kim mu w danym wypadku zależało, iż on miał słuszość, a tylko strona przeciwna się myli. Czasami nawet był w stanie zarzucić Avie małostkowość i podłość, jeżeli odważyła się go o coś podejrzać. Miewał także napady złości wobec tych, których najbardziej kochał – o ile tego rodzaju charakter mógł kochać kogoś oprócz siebie. Był tak zakłamanym, że potrafił nawet w siebie wmówić, iż wierzy w prawdę swoich słów. Dysponował urodą i szaloną pewnością siebie. Nic więc dziwnego, że życie płynęło mu szczęśliwie. Jeżeli kosztowało to Ave wiele ofiar, to trudno – kobiety na to się rodzą, aby poświęcać się dla mężczyzn! – tłumaczył sobie na uspokojenie.

Jedyną osobą, która zdołała zapanować nad nim, była Lo-Lu. I im bardziej ulegał jej wpływowi, tym szybciej tracił resztki sumienia. Lo-Lu miała w sobie coś szatańskiego. Mówiono, że rzuca czary i zapewne była to prawda, jeżeli małe, białe proszki, sprytnie wpuszczane do coctailów, oznaczały czary. Prócz tego jednak sama jej osoba działała magnetycznie na mężczyzn. Larry pociągał ją szalenie, nie była więc na razie tak niebezpieczna, jak mogłaby być, gdyby posługiwała się tylko swoją chytryością i sprytem. Żeby być przy nim, przeniosła się do San Francisco ze Santa Barbara. Zamieszkała u swoich krewnych ze strony ojca, którzy prowadzili tajemniczy sklep herbaciany w chińskiej dzielnicy. Pierwszego tygodnia znaczna część pensji Larry'ego tam właśnie zniknęła.

Konstancja Merriton oszalała zupełnie na punkcie Clevelanda, a jego obojętność tylko wzmagala w niej zainteresowanie. Lecz Konstancja, chociaż głupia, miała dobre serce i wywierała pozytywny wpływ na lekkomyślnego młodzieńca. Ludzie obdarzeni szczególnym czarem są bardziej niebezpieczni, a Larry posiadał także ten dziwny urok. Pierwszego dnia, wybierając się do biura, Ava ubrała się w zwykłą czarną suknię i włożyła czarny pilśniowy kapelusz. Spóźniła się tylko o osiem minut i była oburzona, gdy przy wejściu portier to zanotował. Cóż znaczy osiem minut – mówiła sobie.

Sama Miss Shrimper zaprowadziła ją na jej miejsce, gdzie pod oknem postawiono wygodne krzesło i stół, na którym leżały sterty gazet. Ava położyła płaszcz i kapelusz na ławce obok – nie miała ochoty rozbierać się w szatni, gdzie wisiały już dwadzieścia dwa płaszcze i kapelusze. Miss Shrimper zauważyła to jednak i natychmiast zwróciła jej uwagę.

– Pan Gaunt byłby z tego niezadowolony – powiedziała.

Ava zaczerwieniła się po uszy. Trzeba być niemądrą, żeby się narażać na reprymendę sekretarki! – pomyślała sobie w duchu. Udała, że nie wiedziała o szatni, i postanowiła zaraz zanieść tam swoje rzeczy. Miss Shrimper wskazała jej drogę i pokazała wieszak.

– Ma pani numer dwudziesty trzeci – oznajmiła.

Numer dwudziesty trzeci! Ten pozorny drobiazg podrażnił Ave. Została oto dwudziestą trzecią urzędniczką pana Johna Gaunta! Dobrze sobie! Jej towarzyszkę patrzyły na nią nieprzyjaznym wzrokiem, jedynie brzydka Anny Jacobs uśmiechnęła się na powitanie. Ava nie wiedziała, jaka etykieta obowiązuje w biurze. Czy ma się z wszystkimi witać? Czy nie zwracać uwagi? Pierwszego dnia w każdym razie usiadzie cicho przy swoim stoliku. Nie zamierzała wcale się wywyższać. Przy swojej inteligencji zdała sobie już dawno sprawę, że tylko przypadek sprawił, że jest od tamtych inna, a większość z nich jest od niej mądrzejsza, skoro potrafią wywiązać się ze swoich obowiązków. Zaczęła czytać „American”. Miss Shrimper wytłumaczyła jej, w których kolumnach będzie mogła znaleźć coś potrzebnego, lecz myśli Avey biegły innym torem. Czy John Gaunt wejdzie dziś na salę i odezwie się do niej? Co powinna uczynić, aby dowieść mu, że ani na jotę nie zależy jej na nim?

Zupełną obojętność uznała za najlepszy sposób.

Z uderzeniem dziesiątej Gaunt zjawił się jak zwykle. Ava zauważyła szmer towarzyszący zawsze jego pojawieniu się w sali. Gdy znalazł się o trzy kroki od jej krzesła, utkwiała wzrok w gazecie i dopiero gdy się zbliżył, spojrzęła na niego przez sekundę; złożył jej lekki ukłon głową, na co odpowiedziała mu tym samym, z pewną wyniosłością. Podeszedł do Miss Shrimper i zamknął drzwi. Ava była zła na siebie, ponieważ czuła, że serce biło jej bardzo mocno.

Poppy i Phyllis tymczasem szeptały między sobą:

– Nie wygląda na to, że są zaprzyjaźnieni.

– Któż to wie – odparła Phyllis. – Mogą udawać przed nami – i zdaje mi się, że tak właśnie jest.

Gdy nadeszła godzina lunchu, Amy Jacobs zapytała Miss Clover, czy nie poszłaby z nią do najbliższej jadłodajni, ale Ava podziękowała uprzejmie. Ujęła ją jednak życzliwość tej małej Żydóweczki.

Wytłumaczyła jej więc, że nie ma ochoty na jedzenie.

– Chce zostać, aby być tutaj, gdy szef będzie przechodził – rzuciła Poppy do Miss Gimble. – No, zanedo pewna jest swego szczęścia; nie wie, że on wychodzi drugimi drzwiami.

Przez całe pół godziny Ava siedziała zupełnie spokojnie. Czy wytrzyma to jednak choćby przez trzy miesiące? Nigdy w życiu nie było jej tak ciężko!

Zaraz jednak to, co było u niej szlachetne i lepsze, wzięło górę, gdy zaczęła analizować ostatnie miesiące, a nawet lata swego pozbawionego celu życia. Nie robiła nic, tylko jadła, piła i paliła papierosy, oczekując na szczęśliwy traf, który sprowadzi jej męża z pieniędzmi!

W tym kręgu, w którym się obracała, wszystko, co wznioślejsze i bardziej uduchowione narażone było na drwiny i śmiechy.

Tę dziewczęta przynajmniej czegoś dokonywały, ćwiczyły swój intelekt. Jeżeli zaś dobre pochodzenie coś znaczy, ona powinna być lepsza, a nie gorsza od nich. Będzie więc spełniała swoje obowiązki bez narzekania i szemrania. Przestanie się litować nad sobą, jutro wypożyczy maszynę i wieczorami będzie się ćwiczyła w pisaniu. A rano przyniesie sobie książkę z dziedziny psychologii, o której właśnie mówiono, i postara się ją przestudiować. Jej wykształcenie jest bardzo powierzchowne, nie była nigdy w Europie. Nagle poczuła się bardzo małeńka i nieważna.

Czy John Gaunt będzie przechodził tędy, czy też ma osobne wyjście? Miss Shrimper zostawiła swoje drzwi otwarte, a drugich, prowadzących do biura pana Gaunta, widocznie nie domknęto, gdyż niespodzianie przed Ava stanęła Kleopatra, wpatrując się swymi zielonymi ślepiami w nieznaną jej osobę.

– Ach, jakie śliczne stworzenie! – zawołała Ava. Kleopatra tymczasem wskoczyła jej na kolana i zaczęła mruzczyć. Gdyby John Gaunt zobaczył ten obrazek, uznałby go za dobry omen.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Przez cały tydzień szef ani razu nie odezwał się do Avy, chociaż codziennie przechodził obok, budząc w niej dziwne wzruszenie. Witali się jedynie poruszeniem powiek, ale, gdy John Gaunt wracał do swego gabinetu, zaciskał dłonie, siadał i wpatrywał się w drzwi tak intensywnie, że wzrok jego przenikał drzewo i Ava zawsze odczuwała delikatne podniecenie.

Tydzień minął, a nieprzychylność jej koleżanek wcale się nie zmniejszyła. Coś odrębnego było w jej szczupłej, czarnej postaci, gdy tak siedziała przy stole i pilnie czytała lub wycinała artykuły. Wszystkie jej myśli zdawały się skupiać na pracy i o ile ktoś bezpośrednio do niej się nie zwrócił, nie odzywała się do nikogo ani słowem.

Miss Shrimper nie mogła jej niczego zarzucić, chociaż pragnęła z całych sił doszukać się jakiegoś błędu. Wszystkie porządnie pospinane wycinki Ava zostawiała zawsze na swoim biurku, a wieczorami ćwiczyła się w pisaniu na maszynie.

Postanowiła nauczyć się dobrze pisać. Przy końcu drugiego tygodnia opanowała już całą technikę, pragnęła tylko teraz nabyć biegłości. Cieszyło ją to, chociaż zdawała sobie sprawę, że może potrwać rok, zanim dojdzie do doskonałości Miss Shrimper.

Pewnego dnia Mary, słuchając od godziny stukania maszyny, odezwała się smutno:

– Martwi mnie to, kochanie, że tak ciężko pracujesz. Ty, taka ładna, mogłabyś mieć mężczyznę, który by o ciebie dbał i dumny był z takiej żony.

Starą nianię martwiło zawsze, że jej pupilka nie wychodzi za mąż.

– Przypuśćmy jednak, Mary, że nie chcę nikogo, kto by mnie utrzymywał. Przypuśćmy, że jestem uprzedzona do instytucji małżeństwa.

Mary wzruszyła ramionami, załamała spracowane dłonie i westchnąwszy spojrzała w ogień.

– Sama całe życie miałam to uprzedzenie i nie przyniosło mi żadnych korzyści. Jestem teraz starą kobietą i muszę nadal pracować, a mogłabym wypoczywać, gdybym przed trzydziestu laty przyjęła pewną ofertę.

Ava przestała stukać na maszynie.

– Nie mówię, że to źle trzymać się swoich przekonań. Mówię tylko, że jestem zmęczona i nie chcę, abyś ty, kochanie znalazła się kiedyś w podobnej sytuacji. Gdy się dojdzie do sześćdziesiątki, trudno już o obrączkę z pieniędzmi.

Ava milczała.

Mary patrzyła w ogień.

Świat jest taki zepsuty, a dziś, gdy alkohol sieje spustoszenie i do władzy doszli ludzie, o których dawniej nikt nie słyszał, pojęcia się zmieniły i dobrze jest zabezpieczyć byt. Czemu ty nic skokietujesz tego pana Gaunta?

Ava zaczerwieniła się – nie chciała wyznać nawet swej ukochanej piastunce, że pan Gaunt dał jej jasno do zrozumienia, iż jej wdzięki są mu obojętne.

– Gdybym nawet go skokietowała, nigdy nie ożeniłby się ze mną, skoro w jego myślach stałam się tylko numerem. Numerem dwudziestym trzecim. Mary pokiwała przecząco głową.

– Nie powiesz mi, Avo, iż nie jesteś sprytniejsza od tamtych dwudziestu dwóch, a mężczyźni, szefowie firm zawsze mają oko na swoje stenotypistki – i to mogłoby doprowadzić do małżeństwa. Kiedy opuściłam dom twego papy nauczyłam się wielu rzeczy i doszłam do wniosku, że nie ma sensu zachowywać arystokratyczne pojęcie i trzymać się arystokracji, gdy się nie ma dolarów. Lepiej zapewnić sobie starość i wiedzieć, że nie umrze się z głodu. Pan Gaunt może nie być taki, jak twój papa lub nasz Larry, ale ma pieniądze.

Ava odeszła od maszyny i usiadła na sofie, podkładając sobie pod głowę czerwoną poduszkę. Słowa Mary dały jej do myślenia. Czy będzie miała odwagę walczyć w nieskończoność, zachowując cnotę, o której posiadaniu nikt by jej nawet nie posadzał? Czy zejście z uczciwej drogi to normalny upadek – czy to jedynie przesąd towarzyski? A może powstrzymywała ją osobista duma? Analizując siebie doszła do wniosku, że największe znaczenie ma dla niej to, co świat by na to powiedział. Ale czymże właściwie był jej świat? Dlaczego zależało jej na jego zdaniu? Nudzili ją wszyscy. Roześmiała się gorzko. Ironia tkwiła w tym, że John Gaunt nie wystąpił z żadną propozycją – ani ślubną, ani nieślubną.

Łatwo jest mydlić sobie oczy, że trzyma się zasad, gdy się nie jest narażoną na pokusy – pomyślała. Ale gdyby się zakochać i gdyby pokusa przyszła, co wtedy? Nie potrafiła znaleźć odpowiedzi.

Nazajutrz John Gaunt zatrzymał się przy jej krześle, gdy przechodził przez salę.

– Miałam z San Francisco wiadomości dotyczące pani brata, Miss Clover – rzekł. Ava od razu okazała zainteresowanie. Czyż Larry nie pisał ostatnio do niej z prośbą, aby mu przysłała swoje oszczędności. John Gaunt powiedział jej jasno, że otrzymał niekorzystny raport.

– Pan nie rozumie Larry'ego – odparła Ava. Pan Gaunt uśmiechnął się.

– Dobrze by było, gdyby mu pani napisała, żeby wyrobił w sobie więcej poczucia interesu. Otrzymuje zapłatę za to, czego nie spełnia. Zawsze słyszałem, że arystokracja jest synonimem dumy, ale niestety pani brat ma z tym niewiele wspólnego.

Ava zaczerwieniła się. Nie miała nic do powiedzenia. Wiedziała, że prawdziwej dumy w jej sferze trzeba by szukać ze świecą.

– Napiszę do Larry'ego. – Opuściła wzrok.

John Gaunt obserwował ją, zadowolony z tego, że ją upokorzył.

Zauważył, że jej nozdrza lekko drżą, ale dłonie spoczywały spokojnie.

Ogarnął go szalony gniew. Miał ochotę zbić ją, a potem zacałować na śmierć. Odwrócił się i zamykając bezszelestnie drzwi wszedł do swej kancelarii.

Miss Shrimper spojrzała w górę. Wiedziała, że ten sposób zamykania drzwi wskazuje na to, że szef jest z czegoś bardzo niezadowolony. Co zrobiła Miss Clover?

Twarz Avy była jak zwykle blada. Dziewczyna wzięła ponownie nożyczki do ręki. Miss Shrimper umierała z ciekawości.

John Gaunt usiadł w fotelu i nawet nie przywołał Kleopatry. Musi teraz przyspieszyć sprawę, inaczej jego koliber odleci. Wiedział, że Ava nie zniesie kolejnego upokorzenia. Wezwał swojego lokaja Chińczyka, który przyniósł mu z domu korespondencję,

– Gdzie mieszka Miss Cleveland? To przynajmniej musiałeś już badać.

Chang ze spokojem poinformował swego pana, że Miss Cleveland mieszka ze starą nianią w dzielnicy Brooklyn, w skromnym, małym mieszkanku niedaleko od jednego z sierocińców pana Gaunta. Przebywa sama i nie prowadzi życia towarzyskiego.

Gdy John Gaunt został znowu sam, uczynił niezwykłą dla niego rzecz. Z niecierpliwością uderzył nożyczkami do rozcinania papieru po bibularzu, a na skroniach wystąpiły mu żyły. Potem podszedł do okna. Maszynistki zaczęły wychodzić z biura, zegar wybił piątą, widział, jak szły ulicą grupkami. Wreszcie ukazała się sama Ava. Szła z dumnie podniesioną głową. John Gaunt bacznie ją śledził. Z przeciwnej strony nadszedł jakiś starszy człowiek – oboje spotkali się akurat pod jego oknem, Ava drgnęła, a mężczyzna zatrzymał się równie zdziwiony. Widocznie znali się dobrze, bo powitanie było serdeczne. Gaunt poczuł ukłucie zazdrości, wolał sądzić, że Ava w swym ukryciu będzie zupełnie pozbawiona przyjaciół. Z mimiki twarzy domyślił się, że dziewczyna tłumaczy coś znajomemu, którego oblicze miało zatroskany wyraz. Widział, jak Miss Cleveland potrząsa głową. Może prosiła go, aby nikomu nie mówił, że ją widział. Rozstali się

wreszcie i rozeszli w przeciwnych kierunkach. John Gaunt wrócił do biurka i zatelefonował do domu, do Chang'a.

– Piszesz źle na maszynie, Chang – rzekł – ale na zwykłym papierze listowym nakreślisz ręcznie słowa: „Z serdecznym pozdrowieniem i wyrazami przyjaźni – od starego przyjaciela.” Zaadresujesz potem kopertę do Miss Avy Cleveland i udasz się do największej kwiaciarni przy Fifth Avenue. Zapłacisz tam z góry za sześć najładniejszych róż, które mają być jej przynoszone przez dwa miesiące, co każdy czwartek i poniedziałek.

Chang zrozumiał – widocznie jego pan miał jakiś plan.

– Miss Cleveland mogła cię widzieć w biurze, więc załatw to tak, aby ktoś inny poszedł do sklepu – dodał pan Gaunt i powiesił słuchawkę. Zauważył potem Kleopatę, którą pociągnął za ucho i kotka zamruczała zadowolona.

To zupełnie prawdopodobne – rozważał – że jakiś starszy, dawny znajomy chciał w ten sposób objawić młodej dziewczynie swoje względy i przyjaźń i posyłając kilka róż umilić jej wygnanie. Nawet jeżeli nie powiedziała mu adresu, mógł się go z łatwością dowiedzieć i, nie chcąc się osobiście narzucać, pośrednio zapewnia ją o swojej troskliwości. W każdym razie kwiaty pochodzące z Fifth Avenue nie powinny naprowadzić Avy na ślad ich ofiarodawcy.

Niespodzianie ogarnęła go szalona tęsknota i bezwiednie uszczypnął mocniej Kleopatę w ucho. Kotka syknęła i ugryzła go w palec nie ze złości, ale jakby napominając, że taka pieszczota jest bolesna.

John Gaunt roześmiał się: – Jesteś tylko kobietą, Kleo, pomimo wszystko.

Tymczasem Ava wzięła taksówkę i dojechała do stacji kolei podziemnej idącej do Brooklynu. Jak to nieznośnie, że spotkała Conklina Randolpha! Poczciwy Conklin, dobry przyjaciel jej ojca. Dobrze zrobiła, że nie skłamała przed nim. Mogła mu zaufać, że potrafi wniknąć w sytuację i pomóc jej, gdyby nawet dowiedziano się, że nie przebywa w Wirginii. Myślami pobiegła do brata. Jaki to lekkomyślny chłopak, że nie pilnuje swoich obowiązków. A John Gaunt – to ci dopiero brutal! Albo jest gorszy, niż myślała, albo naumyślnie rani jej dumę – ale jeżeli tak, to w jakim celu?

ROZDZIAŁ ÓSMY

W poniedziałek rano, zanim Ava wyszła z domu, Mary wręczyła jej pudło z kwiatami ze znakiem firmowym znanej kwiaciarni przy Fifth Avenue, którą Ava nieraz odwiedzała.

– Przyniósł je chłopak ze sklepu – oznajmiła Mary. – Kto to mógł przysłać? W pierwszej chwili Ava się przestraszyła. Zatem znaleziono jej kryjówkę? Mary tymczasem wyjęła sześć cudownych czerwonych róż, których łodygi nie były za długie i mieściły się w małym flakonie. Do wiązanki przypięty był bilet: „Z serdecznymi pozdrowieniami i wyrazami przyjaźni od starego przyjaciela”.

Ach, Mary – westchnęła Ava z uczuciem ulgi – to od poczciwego starego Conklina Randolpha. Spotkałam go w sobotę, wychodząc z biura – obiecał, że nie powie ani słowa. Naraz zaniepokoiła się. Nie pamiętam, abym mu dawała adres, ale widocznie dałam. To okazowe róże, kochanie! – zawołała Mary, wyjmując ostatnią. – Nigdy nie widziałam róż takiej wielkości ani tak wspaniałego koloru. Przypnij jedną z nich, na szczęście. Ava przypięła więc róże do astrachanowego kołnierza przy swoim czarnym płaszczu.

– No dobrze, Mary, potrzebujemy szczęścia.

Pomimo drugiego listu od Larry'ego, w którym błagał o pomoc – kwiaty rozpogodziły trochę Ave. Gdy znalazła się jednak na ulicy w grudniowy, mroźny ranek, zniechęcenie ogarnęło ją na nowo. Nie będzie mogła zapłacić coś Rosenbloomowi i równocześnie pomóc bratu. Wyjęła jego list i odczytała ponownie. Gdyby wiedziała, na co w rzeczywistości Larry wydaje pieniądze, byłaby poważnie zmartwiona. Brat donosił jej jedynie o pechu w kartach i wspomniał, że gdyby mogła mu przysłać chociaż pięćset dolarów, a nawet mniej, poratowałoby go to, bo ma sposobność poślubienia bogatej wdówki. Jeżeli jednak się zhańbi, wszystko przepadnie.

Ava nosiła na szyi mały sznurek pereł. Postanowiła, że sprzeda je lub zastawi i może uzyskać więcej niż pięćset dolarów. Połowę wysła więc Larry'emu, a resztę Rosenbloomowi, chociaż dwieście pięćdziesiąt dolarów to kropla w morzu dla firmy, której jest winna taką sumę. Wyjdzie podczas przerwy i spróbuje zrobić coś w sprawie spieniężenia pereł.

John Gaunt wyczekiwał Avey w oknie. Specjalnie wcześniej przyszedł do biura. Więc nie pomylił się, jedną z róż przypięła do płaszcza! Nie podejrzewała go ani trochę. W jego zielonych oczach zabłysła radość.

Musi znaleźć jakiś powód, aby wezwać ją do siebie.

Wszystkie maszynistki zauważyły u Avy różę. Odpięła ją od kołnierza i przypięła do sukni. Szczególnie Poppy i Phyllis nie ukrywały swego zaciekawienia.

– Przy pierwszej sposobności musimy wytropić, dokąd ona chodzi i czy szef jest jej partnerem – rzekła Poppy.

Miss Shrimper podeszła właśnie do aparatu i z niezadowoleniem odebrała zlecenie.

– Szef wzywa panią do siebie, Miss Clover – zwróciła się do Avy. – Ma pani zabrać ze sobą wycinki z dzisiejszych gazet.

John Gaunt siedział przy biurku, gdy weszła Ava ze szpaltami w ręku. Stała spokojnie, patrząc obojętnie, ponad jego głową, w ścianę. W Johnie obudził się duch walki.

– Chciałbym, aby pani sama wybierała odpowiednie artykuły i Miss Shrimper nie traciła już na to czasu; Potrafi pani to zrobić?

– Naturalnie, skoro pan sobie tego życzy. Ava ukłoniła się zamierzając wyjść.

– Śliczną ma pani różę, Miss Clover. Hoduję różę u siebie w majątku, ale wątpię, by udały się tak pięknie. Czy mogę powąchać?

Ava odpięła kwiat i podała go szefowi z obojętną miną. Przez chwilę John przypatrywał się róży.

– Skąd pochodzi ta róża?

– Dawny znajomy przysłał mi bukiet z kwiaciarni. Lituje się nad moim wygnaniem.

– Jest więc pani na wygnaniu? Pani znajomi uważaliby pewnie, że się pani zdeklasowała, gdyby dowiedzieli się, że pani pracuje.

Ava spojrzała na Gaunta z dawną wyniosłością.

– Może tak, a może nie, nie chcę jednak na razie aby o tym wiedzieli. Gdy wrócę do nich, może opowiem im kiedyś o swoich doświadczeniach.

– Czy są gorzkie?

Ava wzruszyła ramionami.

Gaunt tymczasem próbował gorączkowo wymyśleć powód do zatrzymania jej dłużej – jej obojętne zachowanie zaczynało go doprowadzać do szaleństwa.

– Proszę wziąć swoją różę. Ten człowiek, któremu wolno okazywać pani przyjaźń i współczucie, musi być bardzo szczęśliwy.

– Możliwe.

Oczy Gaunta nabrały dziwnego, tajemniczego wyrazu. Ava nie była w stanie odgadnąć, co to oznaczało. Ironia, która spoczywała na ich dnie, doprowadzała ją do rozpacz, bo mimo wszystko Ava zdawała sobie sprawę

z jakiejś siły, która pociągała ją ku niemu. Ogarnęło ją podniecenie. John Gaunt zaś obserwował jej białe, drobne dłonie, które dziwnie mu się podobały.

Wszystko w niej działało na niego.

– Czy zje pani ze mną obiad w przyszłą niedzielę? – zapytał niespodzianie. Ava, zdziwiona, otworzyła szeroko oczy.

– Nie chodzę teraz nigdzie, dziękuję panu – odpowiedziała spokojnie, po czym sztywno, chcąc zaznaczyć jednak swój szacunek wobec pracodawcy, dodała: – Czy ma mi pan jeszcze coś do powiedzenia, czy też mogę wrócić do swojej pracy?

Twarz Johna Gaunta miała kamienny wyraz. Skłonił jedynie głowę na znak, że może odejść, i Ava opuściła jego kancelarię.

– Tak chcę i tak musi być – rzekł półgłosem do siebie, po czym wysłał telegram do San Francisco.

Gdy Ava usiadła przy swoim stole, przez chwilę nie była w stanie pracować. Co miał na myśli, zapraszając ją na obiad? Czy nie byłoby to cudowne, gdyby mogła przyjąć to zaproszenie? Naturalnie, musiała odmówić, ale... Zastanawiała się, jak wygląda jego mieszkanie. Czy może poprosiłby ją do restauracji? Zajęczała nożyczkami za daleko i przecięła szpaltę, co przywróciło jej poczucie rzeczywistości. Widok róży przy sukni Avy i jej wizyta u szefa wywołały złość Poppy i Phyllis, a niezwykle fakt, że Ava wyszła w porze lunchu, nakazał im ją śledzić.

John Gaunt patrzył przez okno zastanawiając się, czy Ava wyjdzie. W rękę trzymał policyjny aparat fotograficzny. Dostrzegł ją wreszcie idącą bardzo wolnym krokiem. Zrobił kilka zdjęć i zaśmiał się do siebie.

– Zdjęcie mej dwudziestej trzeciej manipulantki.

Potem za plecami Avy spostrzegł Phyllis i Poppy oraz ich drwiące miny. Koleżanki minęły ją i zwracając czekały, aby znowu przeszła obok nich, chichotały i szły za nią. Pan Gaunt wyprostował się, zapisał coś w notesie i wyszedł na lunch do swego klubu. Potem udał się do mieszkania, przebrał w stare ubranie i szeroki płaszcz, na czoło nasunął czapkę i kazał się zawieść do jednego ze swoich szpitali dla ułomnych dzieci w Brooklynie.

Okrzyki radości wydobywały się z każdego łóżeczka, gdy John rozdzielał groszowe zabawki, które kupił po drodze i wydobywał obecnie z głębokich kieszeni.

S łuchał potem z zainteresowaniem, jak jeden z małych pacjentów opowiadał mu o nieznanym dobrodzieju, który przysłał wszystkim dzieciom wspaniałe zabawki i gry oraz najnowszy aparat filmowy.

– Ale ja ciebie najlepiej kocham, chociaż jesteś biedny, panie święty Mikołaju – zawołała mała Johnnie Alsop, zarzucając mu jedną zdrową rączkę na szyję.

– A ja nie! – krzyknął Patryk Mullen. – Ja wolę tego, który ma pieniądze. Johnnie rozplakała się.

– On jest szkaradny, drogi panie święty Mikołaju, i dlatego nigdy nie będzie zdrowy. John Gaunt uśmiechnął się – nie żywił złudzeń co do charakteru ludzkiej natury.

Tymczasem Poppy i Phyllis zmęczyły się swoim pościgiem i skierowały w inną stronę. Ava wyszła z podziemnej kolei w Brooklynie i weszła do lombardu, gdzie za swoje perły otrzymała czterysta dolarów. Nic zauważyła wcale przystojnego mężczyzny, który poznał ją zdumiony, i szedł za nią krok w krok. Ów pan był elegancko ubrany i trzymał w ręku wieczorne gazety. Ava pośpieszyła do kamienicy, w której mieszkała, i znikła na schodach. W sieni dwóch chłopców około lut dwunastu bawiło się piłką. Mężczyzna wyjął pieniądze z kieszeni i zapytał uprzejmie, czy nic wiedzą, kim jest ta młoda pani i gdzie mieszka.

Chłopcy mieli ochotę odpowiedzieć mu niegrzecznie, ale gdy zobaczyli pieniądze, starszy zawołał:

– O tak, wiemy, mieszka na trzecim piętrze – i nadstawił dłoń. Mężczyzna schował wówczas srebrną monetę, a wyjął miedziaki.

– Macie, dziękuję wam dzieci. – Dał chłopcom po pięć centów i wszedł na schody.

– A niech cię! – zaklął starszy chłopiec i powrócił do zabawy w piłkę. Ava stojąc już pod drzwiami mieszkania Mary, odwróciła się, chcąc zobaczyć, kto za nią idzie. Wkładając właśnie klucz do zamku, gdy zobaczyła pana Rosenbloom. Zagroził jej sobą drzwi.

– Miss Cleveland? – rzekł uchylając lekko kapelusza. – Co za szczęśliwy traf, że panią spotykam. Zacząłem się już niepokoić o nasze pieniądze.

– Niepotrzebnie się pan niepokoi. Rachunek będzie zapłacony, a jeżeli nie przestanie mnie pan nachodzić, wszyscy moi znajomi dowiedzą się o pańskiej niegrzeczności.

Rosenbloom uśmiechnął się zuchwale i wyciągnął gazetę, w której zamieszczono anons, że piękna Miss Ava Cleveland wyjechała na dłuższy pobyt do krewnych w Wirginii, gdzie doktor zalecił jej kurację wypoczynkową.

– Dziennikarzy niezmiernie ucieszyłaby wiadomość o prawdziwym miejscu pobytu panny Cleveland – oświadczył pan Rosenbloom ze

słodczy. – Są jednak jeszcze inne sposoby wyrównania rachunku – ciągnął z całą bezczelnością.

Ava spojrzała mu w oczy, a wtedy stracił grunt pod nogami.

– Natychmiast zwróć panu część rachunku – rzekła zimno. – A teraz żegnam pana. W tej samej chwili, Mary usłyszała głosy i otworzyła drzwi, za którymi znikła Ava. Mężczyzna zszedł na dół z wyrazem wściekłości na twarzy, a dwaj chłopcy splunęli za nim ze złością. Ava trzęsła się jak w febrze.

– Co się stało, kochanie, moje złotko? – pytała Mary, obejmując ją czule. Dowiedziawszy się o wszystkim uznała, że trzeba coś zrobić. Zaliczka za pierwszy tydzień poszła na zapłacenie kilku dawnych rachunków w sklepach. Pensję za drugi tydzień Ava dała Mary na utrzymanie i pokryła z niej swoje drobne wydatki. Teraz więc musiała wymyśleć jakieś inne źródło, aby móc dać coś Rosenbloomowi poza stu pięćdziesięcioma dolarami, które zostały jej z zastawu pereł. Ava zatęnęła w myślach. Cała jej odziedziczona biżuteria poszła stopniowo na zapłacenie długów karcianych brata. Ten sam los spotkał wiele cennych prezentów, które otrzymała od znajomych. Ava nie należała do kobiet, które przyjmują od mężczyzn kosztowne pamiątki. Nie posiadała ani jednej rzeczy, która byłaby warta dwa tysiące dolarów. Fortepian sprzedali przed wyjazdem do Kalifornii.

Jakim więc sposobem posyłając pieniądze bratu, potrafi zapłacić Rosenbloomowi chociaż pięćset dolarów, aby powstrzymać go od spełnienia groźby? Cóż by to był za wstyd, gdyby dzienniki rozniosły, że ukrywa się w Brooklynie. Avie nie zostało nic prócz wysadzonej brylantami miniatury matki. Jak to możliwe, że ona i brat żyli tak nierozważnie i doszli do takiej sytuacji!

Ten krótki czas zarobkowania nauczył ją niejednego. Bała się pójść do któregoś z nowojorskich handlarzy, których znała – mógłby ją tam ktoś zobaczyć, a w sklepie, gdzie pokazała perły, dawano bardzo niskie ceny. Przypomniała sobie, że widziała jeszcze jeden zakład z antykami na rogu ulicy, przy wyjściu z kolejki podziemnej.

Zdecydowała się tam pójść z ostatnią wartościową rzeczą, która była dla niej drogą pamiątką. Postanowiła, że tak zrobi i przestała się martwić. Zjadła kolację z Mary, a potem posłała skromną sumę Rosenbloomowi. Przyniosła książki z wypożyczalni i wieczór wypełniła sobie czytaniem. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jakie wielkie ma luki w wykształceniu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

John Gaunt odłożył gazetę, przeczytawszy w kronice towarzyskiej o wyjeździe Avy. Uśmiechnął się dziwnie. Biedna mała! Musi teraz bardzo cierpieć. Jej oczy nieustraszone zdawały się patrzeć na niego. Przebywał samotnie wśród swoich kotów. Cezar nie chciał dziś łakoci. Ta kapryśność u zwierząt bawiła Johna Gaunta była podobna do chimerycznego usposobienia kobiety.

– Nie jesteś dzisiaj w humorze, Cezarze? – odezwał się do kota. Cezar spojrział obojętnie, ale gdy Pompeja wskoczyła na kolana ukochanego pana, Cezar rzucił się na nią i zaczęła się walka. John Gaunt przyglądał się jej z rozbawieniem.

Tymczasem nadszedł Monsieur Gerand, sławny dekorator francuski, którego John zaprowadził do pustych pokoi. Pan Gerand rozejrzał się po apartamencie, po czym oświadczył, że chciałby wiedzieć coś o usposobieniu i guście osoby, która ma tu zamieszkać.

– Usposobienia nie ma łagodnego – rzekł John Gaunt – a gust konkretny. Musi to być coś wyraźnego; chciałbym, aby pan włożył w dekorację cały swój talent. Nie życzylbym sobie, aby apartament ten podobny był do jakiegokolwiek innego mieszkania moich znajomych.

Francuz znał swój fach i nieraz pogardzał gustem klientów. Zamyślił się chwilę.

– Czy to ma być styl nowoczesny? – zapytał.

– Nie. Lokatorka jest arystokratką. Styl musi być konserwatywny, ale nie pozbawiony śmiałości.

Dekorator zastanawiał się znowu przez kilka minut, spacerując wzdłuż trzech pokoi i łazienki.

– Styl Ludwika XV – odezwał się wreszcie. – Trochę surowy, ale śmiały – kobieca kokieteria i męski sąd, nie pompatyczny, ciepły; światło, przytulność; czy dobrze ująłem myśl?

John Gaunt uśmiechnął się.

– Tak i każdy pokój ma mieć inny koloryt. Proszę nie mieszać barw. Lokatorka obdarzona jest egzotyczną urodą i potrzebuje korzystnego tła. Umieblowanie musi być gotowe za trzy tygodnie od dzisiaj. Jeżeli pośpiech nie jest panu na rękę, uwzględnij to w rachunku i specjalnie wynagrodzę. Proszę natychmiast zabrać się do pracy.

Monsieur Gerand zaznajomiony był z metodami Johna Gaunta w świecie interesów, wiedział więc, że warto będzie zdobyć się na największy wysiłek.

– Ton zielony buduaru, różowobrzoskwiniowy w sypialni i szkarłatny w ubieralni i łazience. Mam wspaniały wzór takiego płomiennego wnętrza z jednego z zamków francuskich.

John Gaunt wyobraził sobie Ave z jej cerą koloru gardenii i kruczymi włosami na tle szkarłatu! Tak – to jej będzie odpowiadało.

– Doskonale – rzekł, kończąc rozmowę.

Następnie wrócił do swojej biblioteki, wyjął książki o stylu Ludwika XV, i przeglądając je przypominał sobie słynne miejsca, które widział we Francji. Do niczego nigdy nie przystępował nieświadomie. Będzie miała idealne gniazdko – pomyślał.

Nazajutrz w biurze oznajmił Miss Shrimper, że zwalnia ze służby numer szósty i siódmy. Pamiętał tylko numery, a nie nazwiska stenotypistek. Powodu nie podał, a Miss Shrimper nie miała odwagi zapytać. Trudno jej jednak przyszło stłumić ciekawość.

– Czy popełniły jakieś błędy? – rzekła wreszcie nieśmiało.

– Niech pani im wypłaci miesięczną pensję i zwolni je jeszcze dziś. Miss Shrimper straciła do reszty tupet – znała wyraz twarzy szefa i

wiedziała, że nie warto więcej pytać.

Poppy i Phyllis dowiedziały się więc o swoim losie podczas lunchu. Były oburzone. Naturalnie to robota tej nowej Clover! Po powrocie obydwie zaatakowały Ave. Naskarżyła na nie szefowi! Ava odparła z godnością, że nie rozumie, o co im chodzi!

– Jesteś głupia Phyllis! Miss Clover wcale nie zna szefa. – Mała Amy Jacobs stanęła w jej obronie.

Sądziś, że nam to wmówisz. syknęła Poppy. Jesteś gąską, Amy. Dopiero teraz Ava zrozumiała, że obydwie dziewczyny są pewne – bo mają nieczyste sumienia iż jakaś skarga z jej strony doszła do uszu Gaunta i to jest powodem ich dymisji.

Wyprostowała się i nie pytając o pozwolenie Miss Shrimper, śmiało zapukała do drzwi szefa. Pozostałe urzędniczki patrzyły na nią przerażone.

John Gaunt odpowiedział krótko: „Proszę” i ku swemu zdziwieniu zamiast Miss Shrimper lub pana Bunwella zobaczył Ave. Bardzo była blada. Wstając, pytał wzrokiem, o co chodzi?

Zachowanie Avy było niezwykle wyniosłe.

– Dwie z pańskich stenotypistek otrzymały dzisiaj dymisję. Widzą w tym mój wpływ. Jest to ogromnie niesprawiedliwe i muszę przeciw temu zaprotestować.

John Gaunt podziwiał ją – uważał, że warto by zwolnić cały personel, byle tylko dać jej powód do przyjscia do niego w ten sposób. Spojrzał na

biurko i wziął blok, na którym zapisywał notatki. Odczytał uwagi obok numeru szóstego i siódmego.

– Nie zauważyła więc pani, że są źle wychowane?

– Nie, robią wrażenie dobrych dziewcząt i przypuszczenie, że ja mogłabym być powodem czyjejkolwiek dymisji, sprawiło mi wielką przykrość.

– Ale jednak zwalniam je z pani powodu.

– Nie rozumiem dlaczego. Jestem pracownicą taką, jak każda z nich... Skąd pan wie, że były źle wychowane?

– To moja sprawa. Patrzyli na siebie drapieżnie.

– Jeżeli ktoś ma odejść z biura, to już lepiej ja odejdę. John Gaunt zeszywniał, oczy błysnęły mu gniewem.

– Zdaje mi się, że źle by pani postąpiła. Bardzo dobrze wywiązuje się pani ze swych obowiązków. Numery sześć i siedem mogą zostać, jeżeli to rozwiązuje sprawę. Są dla mnie bez znaczenia.

– I ja także jestem bez znaczenia.^

– To znowu jest moja sprawa i tylko ja potrafię to osądzić.

Ava popatrzyła mu prosto w twarz i znowu dostrzegła dziwny wyraz w jego oczach, który pociągał ją a zarazem napełniał lękiem.

– Jak pan wytłumaczy zmianę swej decyzji? – zapytała znowu.

– Proszę to mnie zostawić.

Ukłoniwszy się wyszła z pokoju. Pan Gaunt zaś zawołał Miss Shrimper i Ava słyszała, jak mówił, żeby przysłała do niego numer szósty i siódmy. Głos jego był złowróźbny.

Dziewczeta, usłyszawszy wezwanie zbladły śmiertelnie. Ava żałowała ich szczerze. Miss Shrimper poprowadziła je i zamknęła za sobą drzwi.

– Zauważyłem wczoraj przez okno wasze bardzo podłe postępowanie na ulicy wobec jednej z waszych koleżanek – rzekł pan Gaunt. – Nie toleruję ordynarnego zachowania u moich pracowników, ale pani, o którą chodzi, wstawiła się za wami. Jeżeli więc zapewnicie mnie, że więcej się to nie powtórzy, możecie zostać.

Phyllis i Poppy wybuchnęły łzami, a John Gaunt patrzył na nie z pogardą..

– Żegnam – rzekł chłodno.

Dziewczyny wyszły z pokoju. Ava nawet na nie nie spojrzała, gdy przeszły obok. Amy Jacobs zaś przystąpiła do niej, klepiąc ją z serdeczną poufałością po ramieniu.

– One szaleją z zazdrości, ponieważ ty jesteś bliżej ołtarza niż one, nie powinnaś się jednak martwić.

– Ani mi to w głowie – odpowiedziała Ava z uśmiechem. – Jego ołtarz nic dla mnie nie znaczy. Zależy mi tylko na pensji. – Zdaje mi się, że jesteście wszystkie głupie, robiąc z pana Gaunta jakieś bożyszcze. – Jak długo tu jesteś? Około dwóch tygodni, prawda? No dobrze, zaczekaj, a zobaczysz! I Amy odeszła ze śmiechem.

Gdy Ava została zupełnie sama podczas godziny lunchu, poczuła się mocno zaniepokojona. Czemu jego wzrok tak na nią działa? Czy czeka ją los innych kobiet, dla których tak doniosłą rzeczą jest znaleźć się w jego pobliżu. Nie! Zdecydowanym ruchem przewróciła kartkę książki.

Tymczasem John Gaunt spacerował wszerz i wzdłuż kancelarii. Niełatwo będzie zapanować nad nią i głupi był, zwracając uwagę na zachowanie dziewcząt. Ona sama potrafi się obronić. Nie wiedział wcale, że Ava zwykle zostawała podczas przerwy południowej. Zazwyczaj wychodził pierwszy, ale dziś jakiś instynkt kazał mu zajrzeć do pokoju Miss Shrimper i stamtąd przez nie domknięte drzwi zobaczył smukłą, czarną sylwetkę. Nie mógł oprzeć się pokusie i nie podejść bliżej.

– Czy pani nie je lunchu, Miss Clover? – zapytał.

Ava wstała, okazując mu należny szacunek jako pracodawcy. Nie.

– Jest pani nierozsądna, nie będzie pani mogła pracować, nie odżywiając się należycie.

– To moja sprawa – powtórzyła jego słowa.

– Nie, to nie jest pani sprawa – dobro moich pracowników jest moja sprawa. Każę pani przysłać lunch.

– Nie będę jadła.

Znowu spojrzeli na siebie i znowu wyraz jego oczu napełnił Ave lękiem – lękiem przed czym, tego nie wiedziała. Była z nim sama w tym wielkim biurze. Ale on szybko, zręcznie ją uspokoił, pytając urzędowym tonem, jak idzie praca. Odpowiedziała, że bardzo dobrze i łatwo.

– Chciałbym, aby pani robiła krótkie streszczenie z tego, co czyta. Czy potrafi to pani?

– Tak, tym bardziej, że nauczyłam się już pisać na maszynie. Spróbuję od razu zacząć, tylko z początku nie będę pisać prędko.

– Dobrze to o pani świadczy. Przyznam, że nie spodziewałem się tego po kimś z waszego świata.

– Mój świat! – Uśmiechnęła się gorzko. – Byli w nim i tacy, którzy nie są zepsuci – podobnie jak w pańskim istnieją nicponie. Charakter jest rzeczą indywidualną i nie zależy od sfery, w jakiej się człowiek przypadkowo urodził.

John Gaunt czuł, że mądrzej będzie zakończyć rozmowę, chociaż marzył o tym, by trwała j ak najdłużej.

– Podejmie się więc pani streszczania przeczytanych wiadomości? To naturalnie pociągnie za sobą podwyższenie pensji.

– Dziękuję, otrzymuję już i tak za dużo, o czym pan zresztą wie.

– Dobrze więc, niech zostanie tak jak jest. Do widzenia, Miss Clover. Ukłonił się i powrócił do swego pokoju. Musiał spożytkować całą swą żelazną wolę, aby opanować namiętne pragnienie powrotu i pochycenia jej w swe ramiona.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Lo-Lu wyciągała od Larry'ego pieniądze i jej zły wpływ oraz narkotyki zaczęły podcinać jego słabą i tak wolę tłumiąc w nim resztki honoru. Larry interesował się Konstancją nie tyle dla niej samej, co z powodu pięknych prezentów, którymi go zasypywała. W jego otoczeniu znalazła się także podstarzała, bajecznie bogata wdowa, która ważyła prawie sto kilogramów. Poznał ją w klubie gry w polo i od razu okazała zainteresowanie przystojnemu młodzieńcowi. Kobiety zawsze szalały za nim, ale do tej pory Ava umiała sprawić, by trzymał się w ryzach. Kiedy jednak znalazł się w San Francisco, zdemoralizował się szybko i John Gaunt otrzymał o nim bardzo niedobre sprawozdanie. Znał mężczyznę wyśmienicę i wiedział, że jedyną rzeczą, której nie można u nich zwalczyć, jest słabość woli. Nawet najgorszy gałgan, ale obdarzony silną wolą, osiągnie wiele, lecz człowiek słaby będzie zawsze niewolnikiem własnych kaprysów i czeka go smutny koniec. Z miłości do Avy Gaunt chciałby oddalić nieszczęście, gdyby jednak stało się ono nieuniknione, musi je obrócić na swoją korzyść. Będzie więc cierpliwie oczekiwał rozwoju wydarzeń, a tymczasem niech Larry korzysta...

John Gaunt rozmyślał o tym wszystkim, siedząc przy biurku i walcząc z pokusą, czy otworzyć drzwi.

Chang otrzymał rozkaz dostarczania wszelkich informacji dotyczących stosunków Miss Cleveland i milioner czekał teraz na niego.

W kilka chwil później zjawił się lokaj. Prócz zapewnienia o jej ubóstwie nie przyniósł żadnych rewelacji.

— Nie jada pewnie lunchu, aby zaoszczędzić — pomyślał John Gaunt i martwiło go, że nic mógł tego zmienić. Pamiętał, że w Kalifornii miała dobry apetyt i z przyjemnością mówiła o smacznych potrawach. Z pewnością także nie z obawy o linię wstrzymywała się od jedzenia. Była taka smukła i szczupła, jak tylko można sobie wyobrazić. Spojrzał przenikliwie na Changa.

— Czy Miss Cleveland znajduje się obecnie w jakiejś nagłej potrzebie? Twarz lokaja podobna była do Lohana w Metropolitan Museum.

— Jasne jest, że oszczędza. Chodzi pieszo od stacji kolei podziemnej. Do przystanku bierze taksówkę. Spacerując po ulicach mogłaby bowiem spotkać kogoś ze znajomych.

John Gaunt zmarszczył czoło.

— Czy miałeś jakieś wiadomości od swoich krewnych, handlarzy opium?

– Nie są na tyle precyzyjne, aby je panu powtórzyć; jest jednak jakaś dziewczyna Lo-Lu, mój brat ją śledzi.

John Gaunt nie dowiedział się od Changa niczego więcej i gdy służący wyszedł, udał się na lunch do swego klubu, a potem zamiast wrócić do biura, zrobił to, co zwykle czynił, gdy był w złym nastroju.

Odwiedził dom dla podrzutków i nieślubnych dzieci.

Nazajutrz Miss Shrimper otrzymała polecenie postawienia maszyny na stole Miss Clover i Ava zaczęła wystukiwać krótkie notki z przeczytanych relacji prasowych. Szło jej to bardzo lekko, bo zawsze miała dobry styl i z łatwością pisała listy. Całe sprawozdanie ujęła w sześciu arkuszach, które podała Miss Shrimper, a ta zaniosiła je do pana Gaunta.

Od razu potrafił ocenić jej styl i dokładność pracy. Odsuwając na bok osobiste zainteresowanie „numerem dwudziestym trzecim”, zdał sobie nagle sprawę, że stała się cennym nabytkiem dla jego biura. Niektóre jej zdania zawierały ironię rozmyślną, inne zaś przypadkową. Wiedział już, że gdy Ava zostanie zupełnie pokonana i gdy ją zdobędzie, będą mogli spędzać cudowne godziny na wspólnych dysputach!

– Proszę mi przysłać Miss Clover – rzekł i zmarszczył lekko czoło, co ucieszyło sekretarkę.

– Źle zrobiła i dowie się o tym! – pomyślała z zadowoleniem i dlatego serdeczniejszym już tonem powtórzyła Avie zlecenie szefa.

– Nadspodziewanie dobrze wywiązała się pani ze swojego zadania, Miss Clover – rzekł do Avy, gdy stanęła przed nim. – Szybko się pani uczy i orientuje.

Ava patrzyła obojętnym wzrokiem.

– Wykonanie takiej zwykłej pracy nie wymagało specjalnej wiedzy, nabytej w pańskim biurze – odpowiedziała z powagą.

– Nie? Może więc nie doceniłem pani inteligencji. Posiada pani poczucie własnej wartości.

– Mam nadzieję. To jedna z zalet, ponoć silnie rozwinięta u przedstawicielek naszej Wery, która w pańskich oczach przedstawia się tak niekorzystnie.

Przeciwnie, bardzo wysoko Mawiam różne przymioty osób szlachetnie urodzonych, o ile nie zostały zatracone!

Ava milczała. John Gaunt doznał miłego wzruszenia, gdy zauważył jedną ze swoich czerwonych róż tak blisko jej alabastrowej szyi. Trzymają się od poniedziałku – pomyślał.

Czy miała pani ostatnio wiadomości o naszych wspólnych znajomych?

– zapytał po chwili.

– Naturalnie, że nie miałam.

– Dlaczego to ma być naturalne? Pogniewała się pani z nimi? Ava zmierzyła go pogardliwie wzrokiem.

– Nie, ale przebywam rzekomo w Wirginii na kuracji wypoczynkowej i nie wolno mi z nikim korespondować.

John Gaunt zaśmiał się.

– I stosuje pani właśnie tę kurację?

Wyciągnął się w fotelu, badając ją wzrokiem. Serce Avy zaczęło bić szybko.

– Moje prywatne sprawy nie powinny pana interesować – odparła wyprostowując się. Wystarczy, że jest pan zadowolony z mojej pracy. W inne tematy nie musimy się wdawać.

Odwróciła się i, nie czekając na jego pozwolenie, zamierzała wyjść.

– Proszę zaczekać – rzekł. – Zechce pani usiąść przy tym stoliku i zrobić streszczenie z tego artykułu o miedzi.

Delikatny rumieniec pojawił się na policzkach Avy, a jej oczy zabłysły gniewem. Był w swoim prawie, a jednak wiedziała, że robi to naumyślnie, aby okazać jej swoją władzę. Zmusiła się do spokoju i monotonnym głosem zapytała:

– Czy każe pan przynieść moją maszynę, czy mam pisać na tej? – Wskazała na małą maszynkę, której używała Miss Shrimper, gdy wypadło jej czasem załatwić prywatną korespondencję szefa.

– Może pani pisać na tej.

Ava usiadła przy stoliku, odczytując sprawozdanie. Promień słońca padł na jej krucze włosy, kontrastujące z białą cerą i niebieskimi oczyma. Emanował z niej jakiś urok, który doprowadzał mężczyzn do szaleństwa.

John Gaunt uległ także jej czarowi i po raz pierwszy zatracił swój jasny sąd popełniając głupstwo, z którego dopiero później zdał sobie sprawę.

– Zwracam się do pani ponownie, Miss Cleveland, z prośbą, aby zechciała pani zjeść ze mną obiad.

– W tym biurze nie ma żadnej Miss Cleveland, panie Gaunt, pan sam odpowiedział mi nazwisko Clover – Ava podniosła wzrok sponad papierów, po czym spuściła go znowu, urywając dyskusję na ten temat.

John Gaunt spochmurniał.

– Zatem Miss Clover, czy zechce pani zjeść ze mną obiad w niedzielę?

– Z jakiego powodu?

– Dla przyjemności rozmowy.

– Nie mam panu nic do powiedzenia.

– W takim razie będę na panią patrzył. Ava rzuciła mu dziwne spojrzenie.

– Odkąd pana poznałam, przekonałam się, że wszystko jest możliwe, ale na razie jestem w takiej sytuacji, że nie mogę się zgodzić ani na rozmowę z panem, ani na patrzenie na mnie poza godzinami urzędowania.

John Gaunt był tak rozdrażniony, że zaśmiał się tylko sardonicznie.

– Czy pamięta pani, jak trzymałaś asa pik i królową kier w Santa Barbara?

Ava w pierwszej chwili nie pamiętała, ale wnet przypomniała sobie tę chwilę u Merritonów.

– Trzeba się więc dobrze zastanowić, zanim się pani zdecyduje zagrać jedną z kart, gdy czas ku temu nadejdzie.

Spojrzeli na siebie zuchwale. John Gaunt wstał z miejsca i podszedł do okna, aby podnieść store tak, by lepiej widziała przy pisaniu. Gdy zbliżył się do jej stolika, pokusa, aby się jej dotknąć, zapanowała nad jego wolą i w niezgrabnej pieśczoście przesunął ręką po jej czarnej głowie. Ava drgnęła.

Jak pan śmie! – szepnęła. – Wykorzystuje pan moją sytuację, nie płacąc nawet, tak jak ludzie interesu zwykli to czynić. Jeżeli mam coś do sprzedania, to sprzedam, ale nie chcę, aby mi to wykradano.

– Kiedyś więc ustalimy cenę! – Ich twarze miały dziki wyraz.

W tej samej chwili Miss Shrimper zapukała do drzwi. John Gaunt poprosił sekretarkę, by weszła, a Ava zagłębiła się w czytaniu sprawozdania. Coś buntowało się w niej. Gniewało ją, że musi udawać przed Miss Shrimper. Zła była na Johna Gaunta i na siebie. Sprawa, z którą przyszła Miss Shrimper, nie cierpiała zwłoki, więc Miss Clover mogła wrócić na swoje zwykłe miejsce. Wbrew zwyczajowi wyszła podczas przerwy południowej, byle tylko nic zostać w biurze.

John Gaunt był ogromnie niezadowolony z siebie. Zrobił fałszywy krok i przyspieszył rozwój wypadków, co kazało Avie przyjąć pozycję obronną. Znadto jest sprytna, aby nie wiedziała, jak silne wrażenie na nim zrobiła i to da jej przewagę. Tak, popełnił błąd i od dwudziestu lat nie czuł się jeszcze nigdy tak bardzo niepewny siebie.

Owego wieczoru, gdy siedział sam w swoim mieszkaniu, ogarnęło go dziwne uczucie melancholii i osamotnienia. Każdym nerwem tęsknił za Ava. Nie docenił jej rzeczywiście. Okazała rzadkie zdolności w swojej pracy. Tak szybko nauczyła się pisać na maszynie. Zachowywała się z taką godnością! Czy kiedykolwiek sama zechce paść w jego ramiona, czy też będzie musiał zapłacić za to, czego od niej zażąda?

Wiedziony jakąś dziwną melancholią, podszedł do patefonu i nastawił płytę z piosenką Johna McCormicka „Zupełnie sam”. Sentymentalna melodia i rozdzierające serce słowa zdawały się być wyrazem jego uczuć. Dopiero gdy ucichły ostatnie jej tony, John Gaunt uśmiechnął się nieco kapryśnie a zarazem cynicznie do własnych myśli.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

W San Francisco Larry'emu szło coraz gorzej. Z początku jego wdzięk zjednywał mu przyjaciół, którzy jednak uciekli – przekonawszy się, co się kryje pod gładkimi pozorami. Kobiety zawsze go psuły i przebaczały mu, jak to zwykle czynią, gdy mężczyzna posiada to czarodziejskie „coś”, ten dziwny magnetyzm, który emanuje z niektórych istot.

Lany był tak pewny siebie, jakby miał bogactwa Johna Gaunta i urodę Apolla Belwederskiego. Wszystko, co spotkało go w życiu, uważał za szczęście lub nieszczęście, a nigdy za własną winę. W roli kochanka był bez zarzutu: tak długo, jak trwała namiętność. Z chwilą jednak, gdy zaczynała blednąć, nic nie mogło przewyższyć jego bezwzględności.

Życie towarzyskie w San Francisco podobało się Larry'emu, a bogata wdowa zupełnie straciła dla niego głowę. Konstancja mizerniała ze smutku i niepokoju, ale odezwał się w niej instynkt macierzyński i gdy przekonała się, że Larry zażywa narkotyki, postanowiła się z nim rozmówić.

Tak się akurat szczęśliwie złożyło, że akurat Lo-Lu była nieobecna, a Larry czuł się nędznie tak fizycznie, jak i moralnie. Nie próbował nawet zaprzeczać. Skorzystał jednak ze swoich wykrętów i wmówił Konstancji, że właśnie z jej powodu szuka zapomnienia w narkotykach. Konstancję uradowało to wyznanie, które schlebiało jej zranionej próżności. Wysunęła plan małżeństwa Larry'ego z wdową po Piotrze Bromworth. Żaden mężczyzna nic może się zakochać w tym stukilogramowym cielsku, rozumowała pani Merriton, a Larry dysponując pieniędzmi, będzie może łatwiejszy do prowadzenia. Nie wiedziała jednak, że drapieżność Lo-Lu pozbawiła chłopca uczciwości i że wnet może go to wtrącić do więzienia. Podejmował teraz sam drobne kwoty pieniężne, których braku, jak sądził, nikt nie zauważy. Jakiś znajomy Lo-Lu wciągnął go do szulerni i Larry potrzebował obecnie pięciu tysięcy dolarów licząc na to, że za miesiąc będzie miał dwadzieścia pięć.

Jak długo miał przy sobie Ave, czuwała nad nim i powstrzymywała przed niejednym. Sam jednak nie potrafił się oprzeć pokusom.

Napisał znowu do siostry błagalny list, prosząc o pieniądze, które by go wydobyły z trudności. Sądził, że musi przecież mieć jakieś oszczędności, skoro mieszkała z Mary.

Ava więc zamartwiała się nie wiedząc, w jaki sposób potrafi przyjąć bratu z pomocą. Posłała mu połowę sumy otrzymanej za perły, resztę dała Rosenbloomowi, co było jednak kroplą w morzu i rozgniewało kierownika.

John Gaunt znał sytuację Larry'ego. Nie odpowiadała mu ona i przeszkadzała w planach. Chang udzielił mu informacji na temat Lo-Lu. Przeczował więc, że coś niebawem musi nastąpić, co nakaże Avie zwrócić się do niego o pomoc. Tymczasem spróbuje skłonić ją w jakiś sposób, aby przyszła do niego na obiad.

Ava nie ruszała się ze swego miejsca w czwartek i piątek i pan Gaunt zupełnie nie zwracał na nią uwagi, ale w sobotę rano, gdy Miss Shrimper jak zwykle przyniosła mu sprawozdanie, zawezwał przez nią Miss Clover.

Gdy Ava stanęła przy jego biurku, John Gaunt ruchem głowy polecił sekretarce wyjść i dopiero wtedy zwrócił się do swego „numeru dwudziestego trzeciego”.

– Tym razem nie wezwałem pani, Miss Clover, w sprawie urzędowej, ale aby postąpić tak, jak według pani postępuje człowiek interesu. Twarz Avy była spokojna, niemniej jednak panna Cleveland była zdziwiona.

– Powiedziała pani, że człowiek interesu powinien płacić za to, czego żąda. Dobrze, zapamiętałem, prawda?

Ava drgnęła.

– Chcę więc, aby zjadła pani ze mną jutro kolację i za to chętnie zapłacę.

– Zapłaci pan? – Ava była zdumiona. – Co ta kolacja z panem miałyby, oznaczać?

– Nic, żądam od pani wyłącznie towarzystwa i za to ofiaruję pani tysiąc dolarów. Ava miała ochotę z oburzeniem odrzucić tę propozycję, ale w głębi duszy obudziło się w niej zamiłowanie do przygód. Zawahała się, po czym rzekła zimnym, urzędowym tonem:

– Ogromnie potrzebuję pieniędzy. Jeżeli mnie pan zapewni, że nie będzie pan próbował) dotknąć moich włosów, przyjmuję propozycję.

– W przyszłości to pani będzie inicjatorką pieszczot – odparł i uśmiechnął się ironicznie. – Będzie więc pani zupełnie bezpieczna. Ava kiwnęła głową.

– O ósmej przyśle więc po panią moje auto. .

– Nie, wezmę taksówkę. Mam pański adres na bilecie.

– A więc jesteśmy umówieni. Może pani wrócić, Miss Clover, do swojej pracy.

Ava wyszła z pokoju z podniesioną głową. Miss Shrimper była zadowolona, że Miss Clover otrzymała nagane.

Kiedy Mary usłyszała o projektowanym wieczorze, wyraziła zaniepokojenie.

– To mi się nie podoba. Nie wiem, czy to pewne?

– Pewne, nianiu. Oznacza tylko to, co Gaunt powiedział. Chce, abym mu dotrzymała towarzystwa przy kolacji. Nie chciałam od niego przyjąć zaproszenia, chce więc zapłacić mi, za towarzystwo. Ja zaś potrzebuję pieniędzy, więc idę. Musiałabym czekać dziesięć tygodni, zanim bym tyle zarobiła, a w ten sposób będę mogła już w poniedziałek posłać pewną sumę, Larry'emu i nie będę potrzebowała zastawić ramki od miniatuarki mamy.

– No, kochanie, to nie moja sprawa, ale będę się niepokoiła, czekając na twój powrót. Ava milczała. Patrzyła w ogień, a płomień odbijał się w jej oczach, które świeciły jak gwiazdy.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

W niedzielę wieczór John Gauni siedział zadumany w swoim gabinecie. Wszystko było przygotowane do wieczornego przyjęcia. Zamówiony był świetny posiłek i szampan stał zamrożony. Chang zaś przygotował pierwszorzędny coctail. Wspaniałe owoce dekorowały boczny stolik, ogień płonął w kominku, a na dworze padał śnieg. Pierwszy śnieg. Pompeja i Cezar widocznie wyczuwały jakieś niezwykle zdarzenie, leżały bowiem spokojnie po obydwóch stronach kominka.

Pani Mellon, gospodyni, nie kazano czekać na gościa, więc jak zwykle poszła do kościoła. Tylko Chińczyk, lokaj, stał posłusznie w hallu. Wyjątkowa cisza panowała w mieszkaniu, które mieściło się na dziesiątym piętrze.

Gdy wybiła ósma, rozległ się dzwonek. Ava nauczyła się już, że w interesach liczy się punktualność – a dzisiejszą wizytę traktowała urzędowo i postanowiła się nie spóźnić. Włożyła najskromniejszą suknię popołudniową, czerwoną, bez żadnych ozdób. Chang otworzył drzwi, odebrał od niej płaszcz i kapelusz i wskazał wejście do gabinetu pana domu. Ava zauważyła obszerny hall i cztery pary drzwi. Widocznie mieszkanie jest bardzo obszerne – pomyślała. Pokój, do którego weszła, spodobał się jej od razu. Utrzymany był w ciemnej tonacji, tak jak jej róże od Conklina Randolpha. Czysta czerwień zdawała się połyskiwać niby rubiny. Gabinet był bardzo duży i obszerny, oświetlony delikatnym, czerwonym światłem lamp. Gdy Chang zamknął za nią drzwi, John Gaunt wstał i wyciągnął rękę na powitanie. – Czy pragnie pani dziś wieczór być Miss Clover czy Miss Cleveland? – zapytał z powagą. – Zależnie bowiem od tego, jaką z tych dwóch ról zechce pani odegrać, tak będę panią traktował.

– A której ofiarował pan zapłatę? – zapytała Ava podając mu lodowate palce.

– Zdaje mi się – zastanowił się chwilę, zatrzymując jej dłoń w silnym uścisku – że tej, którą poznałem w Kalifornii.

– Ułatwia mi to sytuację – odparła Ava – bo nie zdążyłam jeszcze przyzwyczaić się do roli sługi – chociaż jest się nią zawsze, jeżeli się przyjmuje pieniądze za swoją pracę lub czas.

– Proszę zapomnieć o służbie i zagrzać się – ma pani ręce jak lody. Pociągnął ją do dużej otomany obok kominka i usiadł przy niej. Ależ ona

fantastycznie mieści się w tym otoczeniu – myślał Gaunt. Ton jej sukni zlewał się z czerwoną barwą otomany, a biała cera i niebieskie oczy

odbijały powabnie na tym tle. John Gaunt nie doświadczył jeszcze nigdy w życiu podobnej chwili. Cała romantyczność jego natury została poruszona. Odległe marzenia, które żywił w czasach ciężkiej młodości, zdawały się teraz streszczać w tej smukłej, buntowniczej dziewczynie, która siedziała obok niego, a której nie śmiał dotknąć. Ava zawsze panowała nad swoimi wzruszeniami i wśród ludzi nosiła maskę. Umiała ukryć rany. I teraz, chociaż wewnętrznie była ogromnie podniecona, nie okazała tego zupełnie. Siedziała chłodna i obojętna, grzejąc nad ogniem przezroczyście, białe dłonie.

Głos Johna Gaunta, głęboki i melodyjny, był niepewny, gdy zapytał poważnie:

– Czego kobiety pragną najbardziej ?

– Raz tego, raz owego, to zależy od dnia. Właściwie sama nie wiem. Usiadł głębiej, tak aby widzieć jej nieregularny, dziwnie pociągający profil.

– Proszę nie uogólniać odpowiedzi. Pani jest przecież konkretną osobą. Ava nie odwróciła wzroku od ognia.

– Nie mówiliśmy o mnie, ale o kobietach w ogóle. Jest pan nieprecyzyjny.

– Proszę mi więc powiedzieć, czego pani najbardziej pragnie.

– Powiedziałałam już to panu dawniej – wolności.

– Przypuśćmy więc, że ktoś ofiarowałby pani wolność?

– Wtedy nie byłaby to już wolność, zawdzięczałabym ją komuś. Jedyna wolność to ta, którą się samemu zdobędzie. Nie ma się wtedy żadnych zobowiązań wobec innych.

Jest więc pani samowystarczalna.

– Muszę nią być.

John Gaunt pragnął wziąć ją w ramiona i powiedzieć jej, że oddałby jej wszystko, co można mieć za pieniądze. Dałby jej swobodę w zaspokajaniu każdego pragnienia, byleby tylko mógł dojrzeć promyk miłości w jej niebieskich oczach. Ale tak jak dobre urodzenie Avy podtrzymywało ją w niejednej sytuacji, tak jego zahartował zmysł do interesu. Nie wyraził więc niczego ze swoich uczuć, a jedynie zapytał, czy spróbuje coctailu, który sporządził jego służący, Chińczyk.

Ava zgodziła się.

– Nie piłam od chwili, gdy zostałam urzędniczką – rzekła, przyjmując z jego rąk kieliszek.

Cezar nie mógł dłużej wytrzymać i niespodzianie wydał dziwaczny pomruk, jaki koty wydają, kiedy dostrzegą ptaszka. Ava spróbowała pogłaskać śliczne stworzenie, ale Cezar pokręcił ogonem szyderczo, a

tymczasem Pompeja ze zwykłą przekorą podniosła się z miejsca i wskoczyła na jej kolana. W tej samej jednak chwili Chang otworzył drzwi i oznajmił, że podano kolację.

W najelegantszych domach swoich znajomych Ava nie widziała tak ładnej jadalni, jak tutaj. Była tak duża, iż zdawało się, że jest bez ścian. I tylko z mroku wyłaniał się jasno oświetlony stół, a w kominku trzaskał ogień. Uczucie ciepła i zadowolenia ogarnęło Ave.

John Gaunt skierował obecnie rozmowę na ogólne tory; umysł jego zdumiewał ją. On natomiast wystawił na próbę jej inteligencję, bystrość i dowcip.

Ale Ava przeszła jego oczekiwania. I chociaż jej obojętność doprowadzała go do rozpacz, musiał sprawiedliwie docenić jej wszystkie przymioty. Toteż kolacja sprawiła im obojgu przyjemność. Ava była pełna podziwu. Ten „prosty człowiek”, za takiego bowiem uważała pana Gaunta, mówił z nią na wszystkie tematy, o książkach, o sztuce, o różnych zapatrywaniach, wygłaszał trafne sądy, jakich nigdy nie słyszała u swoich znajomych.

Po posiłku powrócili do gabinetu, gdzie Ava usiadła w dużym fotelu. Naumyślnie nie wybrała sofę, aby Gaunt nie mógł zająć miejsca obok niej.

Kawa i likiery stały między nimi. Przy kolacji Ava nie chciała pić szampana, pragnęła pozostać zupełnie trzeźwa i chłodna. Obecnie jednak przy kawie popijała likier i paliła papierosy.

John Gaunt drżał od namiętnego wzruszenia. Gdyby to był kto inny, wieczór zakończyłby się zapomnieniem o umowie i pokonaniem Avey. Ale John Gaunt był panem swych wzruszeń, a nie ich służką – siedział więc spokojnie na sąsiednim krześle i starał się jak najrzadziej patrzeć na swego gościa.

Ava ani razu nie zadała mu osobistego pytania ani też nie okazała najmniejszego choćby zainteresowania jego osobą lub życiem. Gdy napomknął o jej zdolnościach i jasnych streszczeniach, które pisze w biurze, spojrzała na niego tak, jak przed rewolucją mógł patrzeć szlachcic francuski na burżuja popełniającego jakieś wykroczenie.

– Miss Cleveland nie zna Miss Clover i jej pracy – rzekła. Otrzymawszy naganę, skłonił głowę, po czym z cynicznym uśmiechem zapytał:

– Co pani uczyni, gdy już skończy się to wygnanie?

– Nie mam żadnych planów, może wyjdę za męża.

Niespodzianie John Gaunt poczuł się, jakby ostrze miecza przeszło mu serce.

– Jakiego mężczyznę wybrałaby pani?

– Najprawdopodobniej nie będę miała wyboru – może będę musiała przyjąć tego, który mi się trafi.

Pan Gaunt doznał uczuciu ulgi.

– Dziwnie to brzmi w pani sytuacji. Ma pani świat u swoich stóp. Ava zaśmiała się gorzko.

– Świat nic leży u nóg nędzarzy.

– Zasadniczo to prawda. Wybierze więc pani kogoś bogatego? Ale skoro chodzi tylko o pieniądze, po co myśleć o ślubie?

Jej szczupła postać tonęła w wielkim fotelu, a dumna głowa spoczywała na czerwonej poduszce. John Gaunt uważał, że Avie byłoby do twarzy w diademie cesarzowej. Ogarnęło go szalone pragnienie pokonania tej dziewczyny i uwięzienia w swych ramionach. Zaskoczyła go odpowiedzią na ostatnie pytanie.

– Chcę wyjść za mąż, ponieważ chcę mieć dziecko.

Zawładnęło nim szalone wzruszenie. Przez chwilę nie mógł mówić, więc zapalił papierosa. Postanowił nie pokazać jej, jak bardzo ją kocha. Nie powinna nigdy cieszyć się świadomością, że ma nad nim władzę – nigdy, dopóki sama nie podda się jego miłości.

– Nikt nie posądziłby pani o uczucia macierzyńskie – rzekł obojętnie.

– Nikt prawdopodobnie nie posądziłby mnie w ogóle o coś realnego; robimy wrażenie takich, jakimi czynią nas okoliczności i otoczenie. Cezar raczył teraz wskoczyć na kolana swego pana i pomrukiwał z zadowoleniem, gdy John Gaunt przesuwał dłonią po jego miękkim futrze.

– Ja także kiedyś się ożenię – rzekł.

Ava obojętnie podniosła powieki, wewnątrz jednak nie była wcale obojętna. Wtem wzrok jej padł na zegar. Dochodziła właśnie jedenasta.

– Czy nie sądzi pan, że dotrzymałam już warunków naszej umowy? – zapytała. – Moja stara niania będzie się bowiem niepokoiła. Jeżeli więc uważa pan, że zarobiłam już swój tysiąc dolarów, pójdę już, dobrze?

Nie straciła ani na chwilę zimnej krwi, ale w dziwnych oczach Johna Gaunta dostrzegła namiętny błysk.

– Nie mogę nadużywać pani czasu. Wypiszę czek i oczywiście może pani odejść. Wstał i podszedł do biurka, na którym leżała książeczka czekowa.

– Czy mam panu dać pokwitowanie? – Zapytała Ava, otrzymawszy czek na tysiąc dolarów.

Nakreślił coś na kawałku papieru i podał jej. Oto, co podpisała:
„Otrzymałam tysiąc dolarów od p. Johna Gaunta za dotrzymanie

towarzystwa przy kolacji na ściśle platonicznych warunkach". Gaunt patrzył

na nią nie bez ironii.

Ava podpisała się śmiałym charakterystycznym pismem: Ava V. Cleveland.

– Co oznacza V?

– Victory, zwycięstwo – roześmiała się znowu z goryczą. – Dobrze to moi rodzice wymyślili, prawda?

John Gaunt spojrzał jej w oczy, ale nie odpowiedział. Wprowadził ją do hallu, gdzie podał jej płaszcz. Potem zjawił się Chang, któremu kazał zatelefonować po taksówkę.

– Dobranoc, Miss Cleveland. – Uważam, że wieczór był tani, biorąc pod uwagę jego cenę. Ava, pożegnawszy się ukłonem, weszła z Changiem do windy, a potem do taksówki, czując dawny ból w sercu.

A John Gaunt, śmiesznie sentymentalny, całował poduszkę, na której spoczywała jej głowa.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Mary z niepokojem wyczekiwała na Ave. Dziewczyna zaśmiała się gorzko.

– Nawet ty, Mary, nie jesteś mnie pewna!

– To nie dlatego, kochanie. Nie ciebie, a mężczyzn nie jestem pewna, a szczególnie tego jednego. Cały wieczór modliłam się do Najświętszej Panny... Ava roześmiała się ponownie, pokazując piastunce czek.

Pójdzie do Larry'ego z samego rana.

– Nie taki to zły interes niani. Nic nie dałam, a otrzymałam tysiąc dolarów.

Mary jedno tylko mogła odpowiedzieć że uważa to wszystko za niezwykle.

Gdy rano nadeszły róże, Ava, wychodząc do biura, przypięła dwie do sukni. Jak to ładnie ze strony Conklina Randolpha, że o niej pamięta. Róże sprawiały jej przyjemność. Było jej jakoś lżej na sercu i nie wiedziała, czemu ma to przypisać. Czuła się dziś niezwykle podniecona.

Mary miała rano wysłać pieniądze dla Larry'ego, więc Ava cieszyła się myślą, że będzie miała trochę spokoju. Policzki jej były zaróżowione, gdy wyszła z podziemnej kolei i natknęła się na dawnego znajomego Carltona Hanway'a, który kochał się w niej od niepamiętnych czasów.

– Miss Cleveland! Myślałem, że jest pani w Wirginii.

– Przyjechałam tylko na kilka dni załatwić sprawunki i odwiedzić moją starą piastunkę, która mieszka w Brooklynie i jest nie najlepszego zdrowia.

Młody człowiek promieniał z radości.

– Mam więc szczęście, że panią spotkałem. Czy mogę panią zaprosić na lunch?

– Owszem, o ile znajdzie pan taką restaurację, gdzie nikogo nie spotkamy i gdzie zjemy coś w godzinę. O pierwszej bowiem muszę być u adwokata.

Ava miała szczęście, że w tym samym budynku, w którym znajdowało się biuro Johna Gaunta, mieściły się również kancelarie prawnicze.

Ava nie umiała kłamać, ale ten wykręt udał się jej znakomicie. Pan Hanway był zachwycony. Jego szlachetna twarz wyrażała radość. Znał właśnie taki spokojny lokal „The Oak Parlour” niedaleko Wall Street, gdzie będą mogli zjeść lunch nie narażeni na żadne spotkanie.

Ava wsiadła do taksówki, nie chciała jednak, aby znajomy jej towarzyszył.

Przeznaczenie podsunęło jej Carltona dziś rano. Zupełnie o nim zapomniała. Miał zaś dość pieniędzy, aby mógł utrzymać ją na

odpowiedniej stopie w ich własnej sferze i zgodziłby się na wszystko, byle tylko się jej przypodobać. Ale czy miała wyjść za niego? Nie mogła mu niczego zarzucić. Był kulturalny, przystojny – spełniałby wszystkie jej kaprysy i byłby idealnym mężem. Wtem roześmiała się. Zobaczyła siebie drepczącą obok tego niewolnika i nagle pomyślała z dziwnym dreszczem o plebejskiej władczości Johna Gaunta. Tym mężczyzną nie mogłaby nigdy kierować, nawet gdyby tego chciała, co naturalnie jest nieprawdopodobne.

Uczucie, które wyczytała w oczach Carltona Hanwaya, podrażniało jednak jej próżność. Wchodząc do biura wyglądała kwitnąco – jak róża, którą przypięła do płaszcza. Wchodziła właśnie do budynku, gdy nadszedł John Gaunt. Widząc ją na progu szatni, przyspieszył kroku.
– Dzień dobry Miss... Clover – rzekł.

– Dzień dobry – odparła.

Spostrzegł jej zaróżowione policzki i błyszczące oczy i zawładnęła nim namiętność. Postanowił widywać ją dziś jak najczęściej.

– Proszę przynieść swoją pracę o jedenastej do mego gabinetu – rzekł zimno.

Ava skinęła głową i weszła do garderoby, nie dając mu żadnej odpowiedzi. Nie wiedział więc, czy ma zamiar wykonać jego polecenie. Noc spędził bardzo niespokojnie i powziął teraz plan, którego wykonanie wymagało kilku dni. Na razie pragnął przynajmniej patrzeć na Miss Clover.

Jakieś ważne sprawy służbowe zajęły go do dwunastej tak, że zapomniał o czasie, i dopiero później spostrzegł, że dwudziesta trzecia pracownica nie wypełniła jego polecenia. Wezwał więc Miss Shrimper.

– Proszę powiedzieć, aby Miss Clover natychmiast stawiała się u mnie. Miss Shrimper zadrżała.

– Zdaje mi się, że Miss Clover wyszła. Skończyła pracę przed pięcioma minutami i poprosiła mnie, żebym pozwoliła jej wyjść wcześniej, gdyż umówiła się z kimś na lunch. Nie przypuszczałam, że pan dyrektor będzie jej potrzebował, i dałam pozwolenie.

Tak! To było wszystko, co odpowiedział, i Miss Shrimper zbladła ze strachu.

Ubieranie nic zabrało mu nawet pięciu minut. Wskoczył do swego auta, które o tej porze zawsze na niego czekało. Od wielu lat miał tak jak Changa tego samego szofera.

Irlandczyk odpowiedział, że nie widział żadnej młodej pani z czerwonymi różami przy płaszczu, która by wychodziła z kamienicy.

– W takim razie czekamy, a gdy ta pani wyjdzie, jedź za nią.

John Gaunt ledwie zdążył wydać rozkaz, gdy pojawiła się Ava. Wsiadła do taksówki, a za nią pomknął rolls royce.

– Jeżeli zobaczysz, że taksówka zwalnia, nie trzeba jej mijać – rzekł John Gaunt do szofera.

Pościg trwał dobrą chwilę, aż taksówka zatrzymała się przed małą restauracją na jednej z bocznych uliczek w pobliżu Washington Square. John Gaunt zobaczył, że Ava wysiadła i zapłaciła szoferowi, a tymczasem jakiś mężczyzna, przystojny i dobrze ubrany, pośpieszył na jej spotkanie i razem weszli do lokalu.

Nagle Johna Gaunta ogarnęła wściekłość. Było to uczucie, jakiego dotąd nie znał. Miał ochotę zamordować tego człowieka i zabić Ave. Zdał sobie sprawę, że biorą nad nim górę najzupełniej pierwotne instynkty.

Ktoś więc na tej samej drodze co on łowi upragnioną kobietę. Dotąd uważał swoją grę za rozrywkę. Trzymał wszystkie karty w ręku i mógł zagrać, kiedy chciał. Ale oto zobaczył rywala.

Zostawił im czas, aby zajęli miejsca, po czym sam wszedł do restauracji.

Miss Cleveland i jej towarzysz usiedli w bocznej łoży. John Gaunt zajął miejsce w ten sposób, że Ava siedziała odwrócona do niego plecami, a jej towarzysz znalazł się w polu obserwacji.

Gaunt opanował swoją wściekłość i zamówił lunch.

Nieznajomy należał widocznie do sfery Miss Cleveland. Świadczył o tym jego wygląd i swoboda ruchów. Najwidoczniej także był w niej zakochany. Z jej placów wnioskował o obojętności, ale to był tylko jej właściwy sposób zachowania. Wobec wszystkich mężczyzn okazywała chłód.

Podczas lunchu John Gaunt zaobserwował każdy szczegół u towarzysza Avy. Jego ubranie, ruchy, sposób jedzenia, wszystko świadczyło o tym, że jest dżentelmenem. Ubranie nie było prosto od krawca ani paznokcie zanadto błyszczące. Pierwszy raz John zapragnął posiadać od urodzenia to wszystko, co zdobył jedynie silną wolą. Bezwiednie zacisnął pięści, postanawiając sobie gwałtowniej niż kiedykolwiek, że Ava będzie do niego należała i kochała go. Jego, Johna Gaunta, człowieka niskiego pochodzenia. Kim jednak jest ten jej towarzysz? Przyzwyczajony do analizy swoich czynów, Gaunt uśmiechnął się cynicznie, zdając sobie sprawę, że myśli w sposób prymitywny. A tymczasem Ava pytała siebie, czemu Carlton pomimo urody i dobrych manier niczym do niej nie przemawia. W jego wzroku nie było nic z męskiego posiadania. Był uprzejmy, chciał się podobać. Nie miał jednak w

sobie tego czegoś szczególnego, o czego istnieniu nawet nie wiedziała,

podświadomie jednak zdawała sobie sprawę z fluidu Gaunta.

I za każdym razem gdy nawiedzała ją myśl, że powinna rozpatrzyć poważnie możliwość poślubienia pana Hanwaya, stawała przed nią nagle władcza postać Johna, jego magnetyczne oczy i zmysłowe, namiętne usta.

Gdy minął czas, którym dysponowała, pozwoliła panu Hanwayowi odwieźć się do biura.

John Gaunt wrócił nieco wcześniej i z okna wypatrywał jej powrotu. Widział rozkochany wzrok nieznajomego, który widocznie prosił o coś przy pożegnaniu. Widział, jak Ava odpina jedną różę, jego różę – i daje tamtemu na pamiątkę. Ale w tym momencie ogarnęła go okrutna złość, nie dostrzegł już niczego więcej, a gdy się uspokoił, Ava była już w kamienicy.

Przy rozstaniu powiedziała panu Hanwayowi:

Gdy wrócę z Wirginii, Carli, pomyślę o tym, naprawdę, bo jesteś dobrym chłopcem: Ta obietnica chwilowo musiała mu więc wystarczyć i niczego więcej nie mógł się domagać. Tak, będzie idealnym mężem, myślała Ava.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Gdy młoda para stanęła znowu przed oczyma Johna Gaunta, podszedł do telefonu i polecił Miss Shrimper przysłać natychmiast Miss Clover. Ava nie wyszła jeszcze z szatni, Miss Shrimper odpowiedziała więc drżącym głosem, że Miss Clover dotąd nie wróciła z lunchu. Głos Johna Gaunta zabrzmiał lodowato:

– Proszę, żeby przyszła do mnie, kiedy tylko wróci.

Miss Shrimper z przyjemnością oznajmiła Miss Gimble, która przyniosła pocztę, że Clover coś dzisiaj usłyszy od szefa!

Ava nie spieszyła się; nie miała specjalnie dużo pracy i jej myśli zatrzymały się na oświadczeniach Carltona Hanwaya. Zastanawiała się, czy powinna go przyjąć. Pół godziny minęło, zanim zjawiła się przy swoim stoliku i dowiedziała się od Miss Shrimper, że wzywał ją szef. Gdy weszła, siedział ponury przy biurku.

– Dlaczego pani wyszła wcześniej i wróciła o pół godziny później? Ava wybuchnęła. Czuła się dotknięta tą uwagą. Nie miała pojęcia, że Gaunt jest o nią zazdrosny i jak każdy zazdrosny człowiek – mściwy i nierozsądny. Uważała tylko, że odkrywa w nim nową, wstrętą stronę jego charakteru.

– Skończyłam moją ranną pracę i nie warto było zaczynać nowej, której dotąd mi zresztą nie wyznaczono. Wobec tego uważałam, że nie oszukuję pana swoim spóźnieniem.

Spojrzeli na siebie niemal wrogo.

– Nie chodzi o to, czy pani uważa, że oszukuje, czy nie. Chodzi o to, że łamie pani reguły i daje zły przykład innym pracownikom. Ava wyprostowała się dumnie.

– Proszę więc przyjąć moje wypowiedzenie. Zapewniam pana, że nie chciałabym być złym przykładem dla nikogo.

Za daleko się posunął. Zdał sobie teraz z tego sprawę. Czemu też dał się unieść temperamentowi. Byłby okazał więcej rozsądku zachowując spokój.

– Nie przyjmuję pani wypowiedzenia – odparł krótko. – Wypełnia pani swoje obowiązki bardzo dobrze, a ponieważ jest to pani pierwsze drobne wykroczenie, pomnę je. Proszę mi odczytać to, co pani napisała dziś rano.

Ava spojrzała na niego z zimną pogardą i wyszła z pokoju, aby przynieść notatki. Gdy usiadła, zaczęła czytać opanowanym głosem to, co napisała, a John Gaunt pomimo swego krytycyzmu w sprawach zawodowych musiał przyznać, że streszczenie przygotowane było znakomicie.

Obserwował ją bacznie przez cały czas i uczucie jego potęgowało się. Był o krok od tego, aby ją stracić – i to z własnej winy. Sądził jednak, że niebezpieczeństwo już minęło i zupełnie był nieprzygotowany, gdy Ava, skończywszy czytanie i złożony papiery, odezwała się z godnością:

– Czy życzy pan sobie czegoś ode mnie? Dzisiaj do piątej pozostaje jeszcze w służbie. Chociaż nie przyjął pan mego wypowiedzenia, jutro nie przyjdę do pracy.

John Gaunt zbladł i o mały włos nie złamał nożyka, który trzymał w ręce. – Uważam, że robi pani głupstwo. Skoro pani musi pracować, ta posada jest równie dobra, jak inna.

– Sama najlepiej potrafię to osadzić. – Urwała na chwilę, po czym ciągnęła dalej: – Może przyjmę ofertę, którą dziś otrzymałam, i wtedy zakończą się moje kłopoty.

Stłumiona złość Gaunta wybuchła z nową siłą.

– Doprawdy! Myśli więc pani o małżeństwie?

– To moja sprawa a zresztą sposób, w jaki się pan do mnie odezwał przed chwilą, był zupełnie niewłaściwy. Przewinienie było za drobne i za błahe. Uniósł się pan dlatego, że upokarzanie mnie sprawia panu przyjemność, a nie ze względu na przykład dla innych pracowników. Nie chcę być przedmiotem czyichś kaprysów, uchybia to mojej godności. Prawda tych słów zaskoczyła go.

– Zapomnijmy więc o tym – rzekł krótko. – Nie chcę pani upokarzać, pracowała pani dobrze.

Ava zmierzała ku drzwiom, gdy on odezwał się znowu:

– Nie wiadomo, czy przyjaciel, który tak pani współczuje na wygnaniu, ucieszyłby się, gdyby wiedział, gdzie się dziś podziela jego jedna róża.

Ava zadrżała z radości. Jest więc zazdrosny! A zatem ona jest panią sytuacji.

– Tak, ucieszyłby się – ale skąd pan wie o losach mojej róży? – Położyła dłoń na tej, która pozostała przy sukni.

– Widziałem panią przez okno. Proszę podejść do mnie. Zawróciła niechętnie.

– Ofiaruje mi pani tę drugą?

Głos jego hipnotyzował ją. Był głęboki i zawierał w sobie rozkaz. Odpięła różę i przycisnęła ją do ust.

– Nie, nie dam. Kocham tę różę i dobrego człowieka, który je przysyła. One nie są dla takich tyranów jak pan.

Oczy Johna Gaunta rzucały zielonkawe błyski.

– Jestem więc tyranem niegodnym nawet jednej róży? Podszedł do niej blisko.

Stała wyprostowana dumnie. Ogarnęła ją niesłychana tęsknota. Pragnęła rzucić mu się w ramiona i zaniechać dalszej walki. Działał na nią tak silnie. Położył dłonie na jej ramionach i spojrzał prosto w oczy. Opór zdawał się ją opuszczać. Przeszył ją dziwny, rozkoszny dreszcz, którego nigdy dotąd nie знаła. Nigdy nie odczuwała fizycznego pociągu do żadnego ze swoich wielbicieli i nie traciła panowania nad sobą.

Nadzwyczajnym wysiłkiem woli cofnęła się.

– Nie rozumiem pana. Jestem pańską pracownicą. Czemu tak dziwnie się pan wobec mnie zachowuje? Nakazuje mi pan wybrać tylko jedną drogę bez względu na to, czy pieniądze są mi potrzebne, czy nie. Muszę podziękować panu za posadę. Odchodzę. Może pan potrącić mi za pół dnia. Żegnam.

Zanim doszła do drzwi, chwycił ją w ramiona i zamknął w żelaznym uścisku.

– Nie odejdzie pani! Słyszysz pani? Nie pozwolę na to. Sam twój widok jest moją przyjemnością.

W tej chwili, może na szczęście, tak, jak niegdyś, Miss Shrimper zapukała do drzwi oznajmiając, że jest ważny telefon z San Francisco. W jednej sekundzie Gaunt puścił Ave i gdy Miss Shrimper weszła, Miss Clover wysunęła się z pokoju i nie mówiąc nikomu ani słowa skierowała do garderoby i wyszła na ulicę.

Z San Francisco telefonowano w sprawie Larry'ego. Przekonano się, że wziął pięć tysięcy dolarów w różnych kwotach, i pytano, co należy zrobić.

Dziki błysk zapalił się w oczach Johna Gaunta.

Polecił, aby pan Cleveland pozostawał pod ścisłym nadzorem, ale by nie mówiono mu, że oszustwo jego zostało wykryte. Wolno mu jedynie dać poznać, że jest podejrzany, tak by czuł się niepewny i zdenerwowany i uczynił jakiś stanowczy krok.

John Gaunt wiedział, że Larry z pewnością zwróci się o pomoc do siostry. Rodzeństwo więc coraz bardziej wpadało w jego sieć. Ale mimo to nie był w tej chwili prawdziwie zadowolony.

Co jednak się stanie, jeśli Ava, przyciśnięta do muru zwróci się o pomoc do tego drugiego

Znowu zawładnął nim pierwotny gniew. Co wtedy on pocznie?

Czy Ava wykonała swoją groźbę i wyszła z biura? Wezwał Changa do telefonu i polecił, aby w najkrótszym czasie dostarczył mu informacji o każdym ruchu Miss Cleveland i o krokach pana Carltona Hanwaya. W

restauracji bowiem dowiedział się nazwiska młodego człowieka. Sam za

mało udzielał się towarzysko, aby wiedzieć, że chociaż Hanwayowi pod względem pochodzenia nie można było niczego zarzucić, nie posiadał on wielkiego majątku.

Szósty zmysł, którym John Gaunt zawsze się kierował, mówił mu, że Ava nie odwzajemnia uczucia swego wielbiciela. To go trochę pocieszyło.

Znał kobiety na tyle, aby wiedzieć, że Ava była wzruszona, gdy trzymał ją w swoich ramionach.

Woń jej włosów! Giętka, szczupła postać. Ach! Jakże potrafi ją kochać, gdy wreszcie zdoła ją pokonać. Nie przypuszczał nawet, że ulegnie takiemu uczuciu. On, który przez całe życie był tak opanowany.

Gdy wsiadł do auta, szofer oznajmił mu, że pani z różą przed pół godziną wyszła pośpiesznie z kamienicy i wsiadła na rogu do taksówki. Gauntowi nie pozostawało na razie nic innego do zrobienia, jak uspokoić nerwy wśród biednych okaleczonych dzieci, leżących w szpitalu.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Kiedy Ava wróciła do domu, spotkał ją nieoczekiwany cios. Otrzymała mianowicie telegram od Larry'ego, który donosił jej, że musi mieć bezzwłocznie pięć tysięcy dolarów, gdyż inaczej czeka go więzienie. Tysiąc, który Ava otrzymała za kolację z Gauntem, jeszcze nie doszedł. Sprawa była tak pilna, że nie było czasu na wymianę listów. Larry liczył na siostrę. Wiedział, że za wszelką cenę będzie się starała go ocalić. Później trzeba będzie więcej pieniędzy, ale na razie tysiąc dolarów koniecznie, natychmiast.

Pod Ava zadrżały kolana. Gdy przeczytała depeszę, upadła na sofę. Wzrok jej spoczął na dwóch innych kopertach leżących pod telegramem. Na jednej z nich widniał znak firmy Claribell. Jakaś rozpaczliwa odwaga nakazała jej otworzyć list bez wahania. Było to upomnienie o spłatę przynajmniej połowy sumy, która należała się firmie, inaczej – grożono – sprawą zajmie się sąd.

Ava czuła, że zamiera jej serce.

Co pozostało do zrobienia? Miała do wyboru dwie drogi. Mogła przyjąć oświadczyzny Carltona Hanwaya i z miejsca poprosić go o kilka tysięcy dolarów albo sprzedać ramki z miniatury matki i jeszcze trochę korzystać z niezależności.

Jaka przyszłość czekałaby ją z Carltonem, gdyby tak upokarzająca sytuacja zapoczątkowała ich małżeństwo? Nie lubiła nigdy o nic prosić i wiedziała, że teraz, kiedy życie ją zahartowało, przyszłoby jej to z jeszcze większym trudem. Czuła też podświadomie, że wolałaby raczej umrzeć niż udzielić Hanwayowi przywilejów małżonka.

A potem stanął jej przed oczami John Gaunt i wspomnienie jego silnych ramion. Spaliła jednak mosty za sobą – zrezygnowała z posady u niego. Czuła, że jest już wyczerpana walką, i machinalnie wyciągnęła rękę po drugą kopertę. List był od Conklina Randolpha. Ava napisała zaraz do klubu Knickerbocker, dziękując mu za róże i podała swój adres, przypuszczając, że już go zna. Dopiero dziś otrzymała odpowiedź. Pan Randolph był na Florydzie. Pisał bardzo serdecznie, że niestety nie może się przyznać do róż, i nawet zwierzył się jej, że nie miał dotąd jej adresu, o którym dowiedział się dopiero z jej listu. Któż więc przysyłał kwiaty? John Gaunt? Na pewno nie. Nie znał jej adresu. Po tanie to tajemnicą, na której badanie na razie nic ma czasu. Należy działać. Mary, która właśnie weszła, przeraziła się wyglądem swej pupilki.

– Nasz chłopak znowu nabroił, prawda, kochanie?

Ava skinęła głową i Mary wybuchnęła płaczem. Przez godzinę rozmawiały, snując różne plany. Mary miała w banku tysiąc dolarów. Były to oszczędności odłożone na czarną godzinę. zaproponowała, że wyśle je Larry'emu. Lecz Ava sprzeciwiła się temu.

– Schowaj to, nianiu, aż będziemy z głodu umierać – powiedziała, postanawiając sama wziąć całą odpowiedzialność za brata.

Dochodziła szósta i za późno już było, aby coś załatwić jeszcze tego dnia.

Ava wyjęła miniaturę z aksamitnego futerału i patrzyła na brylanty, które ozdabiały ramkę. Powinna otrzymać za nie ładną sumkę, gdy odda je pod zastaw. Niczego innego już nie posiadała. Ale i te pieniądze nie wystarczą na wszystko. Musi przecież posłać pieniądze Rosenbloomowi. Nagły wybuch histerycznego śmiechu przestraszył Mary. Po policzkach Avy płynęły łzy.

– Może, nianiu, gdybym ofiarowała swoje towarzystwo przy obiedzie panu Rosenbloomowi, zapłaciłabym tym sposobem część rachunku.

Najwidoczniej biznesmeni lubią jadać obiady z damami! Czuję jednak, że ten łajdak domagałby się czegoś więcej niż pan i Gaunt.

John Gaunt spędził okropny wieczór. Poszedł do teatru na jakąś zabawną komedię i nikt by się nie domyślił, jaki niepokój rozdziera serce tego surowo wyglądającego mężczyzny, który siedział w drugim rzędzie.

Siłą woli zmuszał się do wysłuchiwania żartów. Zazwyczaj stosował wobec siebie taką dyscyplinę, gdy nazajutrz miał rozwiązać jakiś ważny problem.

– Czy Ava wróci do biura? Czy też na zawsze porzuciła posadę? Gdy znalazł się w domu, Chang miał dla niego pewne wiadomości.

Rosenbloom zamierzał wystąpić na drogę sądową w ciągu najbliższych dni.

– Zapłać jutro rano cały rachunek i przynieś mi pokwitowanie – rozkazał Gaunt.

Miss Clover nie zjawiała się nazajutrz w biurze. Różne plotki i domysły krążyły wśród dwudziestu dwu numerów. John Gaunt zagłębiony w swoim skórzanym fotelu był coraz bardziej ponury. Kleopatra nie miała odwagi wskoczyć mu na kolana.

W porze lunchu Chang przyniósł znowu sprawozdanie z czynności Miss Cleveland, która wcześniej rano udała się do dwóch sklepów. Nie zgodziła się jednak na proponowaną cenę i z niczym wróciła do domu. Chang wysłał zaufanego w tej sprawie, a drugi zapłacił rachunek u Rosenblooma. Oto kwit.

John Gaunt czując, że bliżej będzie Avey w Brooklynie, pojechał teraz do szpitala, gdzie leżała Johnnie Alsop. Dopiero pod wieczór spodziewał się nowych wiadomości z San Francisco, które przesądzą o dalszych planach i decyzjach.

Dzień był szkaradny. Sypał mokry śnieg i ulice tonęły w błocie. Już o trzeciej zapalono latarnie, których światła migotały tajemniczo. Ava zupełnie zniechęcona, wróciła na lunch do Mary.

Ramka z miniatury była staroświecka, chociaż diamenty piękne. Nikt nie chciał dać odpowiedniej sumy za zastaw. Będzie więc pewnie musiała po prostu ją sprzedać.

Liczyła jeszcze na ten sklep w Brooklynie. Postanowiła rozgrzać się trochę, coś zjeść i zaraz potem tam pójść.

John Gaunt wyszedł ze szpitala około wpół do trzeciej i gdy jego rolls royce skręcał w ulicę, gdzie znajdował się sklep z antykami, zauważył Ave, która właśnie do niego wchodziła. Nie wiedział, że Ava ma w torbie miniaturę z drogocenną ramką, ale domyślił się, że dziewczyna pragnie widocznie coś spieniężyć. Pewien, że go nie spostrzegła, kazał zatrzymać auto w pobliżu przed cukiernią i stamtąd obserwował sklep z antykami. Zaczęło się ściemniać, a śnieg prószył coraz gęściej. Gaunt wszedł do cukierni i kupił pudełko czekoladek, nie spuszczając wzroku z ulicy. Jakies biedne dzieci patrzyły na słodyczka wystawą. Dam im te czekoladki – pomyślał.

Po dobrej chwili Ava wyszła ze sklepu. Zauważył, że smutnie zwiesiła głowę i nie miała parasola. Zaprzagnął podbiec do niej i ofiarować jej swoje auto, czuł jednak, że postąpiłby nierozsądnie. Zaczekał więc, aż Miss Cleveland skieruje się w przeciwną stronę, tam gdzie według informacji Changa znajdowało się jej obecne mieszkanie.

Potem uszczęśliwił dzieci słodyczkami i udał się do sklepu z antykami. Dowiedział się, że młoda pani musiała sprzedać swoją pamiątkę, ponieważ najwyraźniej potrzebowała pewnej kwoty, której nie mogła uzyskać w lombardzie.

John Gaunt kupił natychmiast ramkę. Włożył ją do kieszeni i wskoczył do auta. Pewnie dogoni jeszcze Ave, o ile poszła do domu. Całe to zdarzenie bardzo go wzruszyło. Jeżeli Ava jest taka biedna, że musi sprzedawać drogocenne pamiątki, Larry widocznie wymusza od niej pieniądze i będzie to czynił jak długo się da. Jeżeli więc Ava z własnej inicjatywy nic zwróci się do niego, Johna Gaunta, o pomoc, będzie mógł zmusić ją do tego, dając znać Larry'emu, że został powiadomiony o jego kradzieży i że czeka go

więzienie. Nie wątpił teraz ani przez chwilę, że okoliczności dopomogą mu w urzeczywistnieniu pragnienia jego serca.

Rolls royce wjechał tymczasem w bardzo ruchliwą ulicę, gdzie auta mogły się zaledwie posuwać jedno za drugim. Rolls zatrzymał się i John Gaunt znowu dostrzegł Miss Cleveland.

Przeciskała się w tłumie ludzi. Otworzył pośpiesznie drzwiczki auta i wyskoczył w chwili, gdy jakaś tęga, zażywna jejmość pchnęła smukłą, czarno odzianą postać i dziewczyna upadła w błoto.

John Gaunt podniósł ją w samą porę, gdyż właśnie nadjeżdżał jakiś wózek. Ogarnęła go szalona radość – wszystkie głupie plany i projekty zmierzające do tego, aby ją ugiąć, zdawały się blednąć. Oto bezpiecznie spoczywała w jego ramionach uległa i bezsilna. Tylko wrodzona powściągliwość powstrzymywała go przed zasypaniem jej namiętymi pocałunkami. Upajała go woń róży przypiętej do płaszcza. Ava, oszołomiona ze strachu, nie poznała w pierwszej chwili swego wybawcy. Ubłocona stanęła niepewnie na chodniku. Robiła wrażenie biednej, bezsilnej istoty.

Po kilku sekundach zorientowała się, kim jest jej obrońca, i nagle opanowało ją dziwne wzruszenie. Całą sobą poczuła magnetyczną, przenikającą ją świadomość bliskości Johna. Miała ochotę krzyknąć głośno: „Dzięki Ci, Boże! Nareszcie! Nie potrafię już dłużej walczyć!” Gdy jednak stanęła na trotuarze i zimny śnieg ochłodził jej policzki, zawładnęła nią – znamienna dla kobiet – chęć ucieczki. Wyprostowała się sztywno i odwołała się do poczucia dumy.

– Dziękuję panu, panie Gaunt – powiedziała nieco wyniośle.

Nienawidziła myśli, że zawdzięcza mu być może życie i że musi mu dziękować. Głos jej drżał, a chłód, z jakim potraktowała swego wybawcę, obudził w nim na nowo ducha walki. Zapragnął znów ją pokonać i był na nią niemal zły za to wszystko, co teraz tak głęboko odczuwał. – Nie powinna pani chodzić pieszo, kiedy jest tak ślisko. Zawsze można wziąć taksówkę.

– Kto może, ten może – odparła sarkastycznie. – Ja nie mogę. Myślałam, że pan już to zrozumiał.

– To wszystko jest nonsensem, nie będzie pani chodziła po ulicach, proszę wsiadać. Przemokła pani zupełnie.

Ava zawahała się chwilę. Duma nakazywała jej odmówić, ale miała szaloną ochotę przyjąć jego propozycję. Coś silniejszego od dumy zmusiło ją do uległości i ponaglana jego wzrokiem wsiadła do samochodu Gaunta.

Postąpił teraz po pańsku. Otulił ją pledem i uchylając kapelusza zamknął

drzwiczki. Nachylając się potem przez okno rzekł zimno:

– Proszę powiedzieć szoferowi, dokąd ma pani zawieźć. Do widzenia, rad jestem, że nic się pani nie stało.

Ava umiała panować nad swoimi wzruszeniami. Zanim jednak zdołała przybrać maskę obojętności, John Gaunt dostrzegł na jej twarzy wyraz zdziwienia, a może nawet rozczarowania.

Kiedy auto ruszyło, spojrzała na ulicę i zobaczyła pod latarnią swoją zgniecioną różę. Gaunt pochylił się, podniósł kwiat i schował go do kieszeni. Wsiadł potem do taksówki i odjechał.

Gdy znalazł się w swoim przytulnym, ciepłym gabinecie, usiadł przed kominkiem i wyjął zgniecioną różę. Wiedziała już, ale wydobywała się z niej jeszcze silniejsza woń. Ava była taką kwitnącą różą, dzisiaj jednak wydawała się być zgniecioną, zdana zupełnie na jego litość, a mimo to równie słodka. Ucałował niespodzianie zwiędłe płatki i żyły wystąpiły mu na skronie. Jutro wszystko musi się rozstrzygnąć, dłużej już czekać nie potrafi.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Ava oparła się wygodnie o poduszki luksusowego auta. Czuła się dziwnie zbita z tropu i wzruszona. Czemu John Gaunt nie chciał jej towarzyszyć? Już miała zamiar okazać mu wyniosłość i obojętność, a tymczasem on nie dał jej żadnej okazji.

Dotknięcie miękkiego wełnianego pledu i zapach dobrych cygar, którymi przesiąknięty był wóz, obudziły w niej wspomnienia. Zdawało jej się, że już tak dawno ze wszystkim tym się rozstała, a przecież upłynęły zaledwie trzy tygodnie od chwili, gdy zmieniła tryb życia. Czy kiedyś jeszcze znowu będzie mogła cieszyć się zbytkiem? I kosztem czego?

Wzdrygnęła się lekko i poczuła wtedy ból w prawym boku. Zbliżali się już do domu. W zamkniętym aucie było jej tak dobrze i bezpiecznie! Pragnęłaby przedłużyć tę jazdę. Na trzecie piętro ciężko wejść. Mary jeszcze nie będzie. Zastanie wyziębiony pokój i sama będzie musiała rozpalić w kominku. W portmonetce ma jednak dosyć, aby zapłacić Rosenbloomowi tysiąc dolarów i posłać dwa tysiące Larry'emu. Chcąc to sobie jeszcze mocniej uświadomić, sięgnęła do torebki, którą miała przewieszoną na ręce. Torba była otwarta i... pusta. Cios był tak wielki, że biedna dziewczyna, zmarznięta, zmęczona i potłuczona, niemal zemdląca. Kazała szoferowi zawracać.

Może policjant znalazł pugilares... Może...

Policjant jednak nie robił jej większych nadziei na odnalezienie pieniędzy. Cuda zdarzają się rzadko. Widząc szykowne auto, szofera i piękną, młodą kobietę nie przypuszczał, aby strata miała wielkie znaczenie. Wypytał o szczegóły, a kiedy usłyszał gdzie mieszka, zdziwił się bardzo. Rozgniewało to Ave.

Szofer, rycerski Irlandczyk, także spostrzegł ironię w oczach policjanta i oburzony wmieszał się do rozmowy.

— Ta pani miała wypadek i mój pan odesłał ją swoim autem do domu. Gdyby policja lepiej uważała, nie byłoby wypadków ani kradzieży. Mężczyźni, obaj Irlandczycy, gotowi byli do rękoczynów, gdyby nie Ava, która przerwała kłótnię i wskazała na sklep z antykami, w którym jak powiedziała — policja będzie mogła zasięgnąć informacji. Wsiadając do limuzyny, drżała. Spotkał ją kolejny nieoczekiwany cios.

Chang tymczasem bawił się po południu w detektywa i do tej pory zdołał zebrać nieco informacji p mieszkańcach kamienicy, o starej Mary i jej sublokatorce.

Ukrył się właśnie w cieniu sieni, rozmawiając z jednym z chłopców, gdy na schody wszedł Roscnbloom. Zauważył Ave, gdy wysiadała z auta; podobnie jak ona nie wiedział nic o zapłaceniu rachunku.

Jeden z chłopców, któremu dał niegdyś pięć centów, poznał go od razu i opowiedział o nim Changowi.

– On chodzi na trzecie piętro, na prawo – rzekł chłopak.

Chang postanowił więc zaczekać. Po chwili zobaczył Ave wychodzącą z auta jego pana i szybko cofnął się w cień tak, by szofer go nie rozpoznał. Ava podziękowała szoferowi uprzejmie.

– Tak mi przykro, że nie mam panu do ofiarowania nic oprócz uścisku dłoni – szepnęli wyciągając rękę. – Dziękuję jednak serdecznie za pomoc w szukaniu mego pugilaresu. Jestem panu bardzo wdzięczna.

Michał zdjął czapkę i czerwieniąc się uściśnął zmarzniętą, drobną rączkę w mokrej, zabłoconej rękawiczce.

– To tylko zaszczyt dla mnie, proszę pani – wyjąkał wzruszony. – Ale pan Gaunt znajdzie pani portmonetkę. On jest najlepszym pod słońcem panem i zna dobrze te strony i policję.

Ava wyprostowała się wyniośle, szybko jednak zdała sobie sprawę, że szofer pocieszał ją z dobrego serca, uśmiechnęła się więc smutno.

– Proszę mu o tym nie wspominać, bardzo proszę – powtórzyła, a Michał obiecał zastosować się do jej życzenia.

Ava weszła na schody. Ledwie się jednak dowlokła do swoich drzwi, pod którymi stał Rosenbloom.

– Jeździ pani pięknym autem, Miss Cleveland, a nie płaci rachunków biednym przemysłowcom.

– Proszę mnie puścić. Rosenbloom stał między nią a drzwiami.

– Powiedziałem już pani, że są dwa sposoby zapłacenienia rachunku. A pani warta jest tych pieniędzy.

– Proszę mnie puścić, bo zawołam o pomoc. Ava czuła się zrozpaczona.

– Dam pani takie samo auto, jak on!

Rosenbloom chciał ją objąć, odepchnęła go jednak z całą siłą, a wtedy on krzyknął ze złością:

– Prasa dowie się o tej historii. Miss Cleveland zatrzymana w Brooklynie!

Gdy wypowiedział ostatnie słowa, z mroku wyłoniła się milcząca postać. Chińczyk podciął Rosenbloomowi nogę tak, że ten stoczył się po schodach w dół. Ava otworzyła pośpiesznie drzwi i weszła do pokoju uradowana, że

uniknęła dalszych obelg. Nie ciekawiło ją nawet, jakim sposobem uwolniła

się od napastnika.

Zapaliła lampę, otworzyła gaz w piecyku i zupełnie wyczerpana z płaczem opadła na otomanę.

— Ach, jakże mi pana żal! Chang litował się nad leżącym w sieni Rosenbloomem. Tłumaczył mu, że właśnie wchodził na górę i w ciemności nie zauważył czyjejs nogi., prosił, by Rosenbloom nie gniewał się na niego, skoro wszystko stało się przypadkiem. Zawoła teraz taksówkę i odwiezie go

Chciał nie chciał Rosenbloom przyjął tę propozycję. Nie wiedział, czy

zwichnął nogę czy też złamał, czuł tylko straszliwy ból.

O tym wszystkim opowiedział wieczorem Chang swemu panu.

Szofer Michał zobowiązał się wprawdzie wobec Avy nie wspominać panu Gauntowi o zgubieniu przez nią pieniędzy, ale zobowiązanie to nie dotyczyło Changa. Toteż Chińczyk wiedział o całym zdarzeniu. do domu.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

John Gaunt przemierzał swój pokój wzdłuż i wszerz. Był ogromnie podenerwowany. Gdy myślał o Rosenbloomie, ogarniała go szewska pasja. Jutro się zemści! Zaklął kilka razy, po czym zaczął planować następne posunięcie w swojej obecnej grze z losem.

Musi powiadomić dekoratora, że pokoje mają być natychmiast gotowe. Wie z doświadczenia, że widok pieniędzy czyni cuda. Porozumiał się z policją w sprawie pugilaresu, nie wierzył jednak w jego odnalezienie. Potem telefonicznie długo rozmawiał ze swoim zastępcą i kierownikiem w San Francisco. Wszystko ma być przygotowane tak, by z chwilą, gdy otrzymają rozkaz, Larry znalazł się w pułapce. Usiadł wreszcie ze ściągniętymi brwiami, pieszcząc Pompeję, która zwinęła mu się w kłębek na kolanach. Znowu z czułością pomyślał o Avie. Zguba pugilaresu może mu być pomocna, ale dla niej jest powodem wielkiego cierpienia. Rosenbloom zaś dotknął jej dumy. Cierpi także fizycznie, podobno ledwie weszła na schody.

Mówił o tym Changowi szofer.

– Tak dalej nie może być – rzekł do siebie.

Niespodzianie stanął mu przed oczami Carlton Hanway. To niebezpieczeństwo stale wisiało nad Johnem Gauntem. Jak ma z tym sobie poradzić? Męska zazdrość nie dawała mu spokoju. Ten Hanway może popsuć mu plany i zabrać tę, którą postanowił uczynić swoją! Ledwie mógł doczekać się następnego dnia, aby zacząć działać.

Ava siedziała jeszcze skulona na sofie, gdy wróciła Mary.

– Mary, zgubiłam pugilares, ukradziono mi go. Zdobyłam pieniądze i nie ma ich.

– Dobry Boże!

– Może według rachunków i kwitów uda się wysledzić złodzieja, ale to może trwać długo, a tymczasem Rosenbloom i Larry czekają.

– Kochanie, przemoknięta jesteś i zziębnięta, połóż się do łóżka, przyniosę ci gorącego mleka. Czy telefonowałaś do lombardu?

– Zrobiła to policja. Upadłam, ktoś mnie pchnął, było ślisko. Akurat przejeżdżał tamtędy pan Gaunt, podniósł mnie więc i odesłał do domu swoim autem. Dopiero później spostrzegłam, że moja torebka jest otwarta i pusta. Ach, nianiu, co zrobić, aby pomóc Larry'emu?

Mary zadumała się.

– No, jest pan Carlton Hanway. Opatrzność nam go chyba zesłała. Ava potrząsnęła głową przecząco.

– On nie wie, że ja nie jestem w Wirginii. Nie wie ani o moim ukryciu u ciebie, ani o pracy. Nie wiem, jakby przyjął tę wiadomość.

– Tak jak każdy dżentelmen. Powinien być szczęśliwy, że może ci się przysłużyć, skoro pragnie się z tobą ożenić.

– O to chodzi, Mary. Bo widzisz, moja droga, ja nie mogłabym go poślubić. Gdyby mnie dotknął lub pocałował, chyba bym krzyczała. To zabawne, ale taka już jestem. Nie można przecież wyjść za kogoś i nie pozwolić się dotknąć.

– Ach, kochanie, nie powinnaś być taka wrażliwa. Przyzwyczaiłabyś się prędko. Dom jest domem, a mężczyzna mężczyzną.

Nagle nowa myśl przyszła jej do głowy.

– No to czemu nie chcesz prosić pana Gaunta? Ava usiadła, zaciskając dłonie.

– Porzuciłam posadę u niego. Nie mogę go prosić – nie jest zresztą zadowolony z Larry'ego.

– Ach, Avo, po co ta cała duma? Nie chcesz pana Hanwaya, bo nie możesz znieść jego dotknięcia, i nie chcesz zwrócić się do pana Gaunta, bo odeszłaś z jego biura. A przecież masz na karku Rosenblooma, który skłonny jest ogłosić wszystko w gazetach i nasz chłopak może być aresztowany.

Mary spostrzegła bladość swej pupilki i odsunęła na bok wszystkie inne troski. Wzięła ją na rękę, położyła na łóżku i pomogła się rozebrać.

– Teraz odpoczniesz, dziecko, a ja przyniosę ci zaraz gorącego mleka. Ava nie sprzeciwiała się niczemu; było już dziś za późno, żeby coś działać. Napisze tylko depezę do Larry'ego i Mary nada telegram: „Ukradziono mi dziś pugilares, jeżeli się nie znajdzie, nie mam nic do posłania. Zrozpaczona Ava”.

Mary wlała do mleka whisky i ledwo Ava wypila napój, usnęła, a Mary poszła na pocztę.

John Gaunt nie zaznał tego dnia spoczynku. Czuł, że odezwały się w nim wszystkie pierwotne instynkty. Miał ochotę zadusić Rosenblooma i zamordować biednego Carltona Hanwaya. I kiedy Ava rzucała się niespokojnie na łóżku, on spacerował po pokoju z zaciśniętymi pięściami.

Jedynie Larry spał snem sprawiedliwego. Czy nie zwrócił się do siostry, która jeszcze nigdy go nie zawiodła? Pomoże więc mu i tym razem. Jeżeli pieniądze nadejdą jutro lub za dwa dni, nikt się nie dowie, że wziął pięć tysięcy z firmy. Jeżeli zaś nie przyjdą... Uznał, że jest to po prostu niemożliwe.

I tak nowy dzień, dzień przeznaczenia, zaświtał dla tych trojga.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Na prośbę Johna Gaunta nowojorscy jubilerzy przysłali mu do wyboru swe najpiękniejsze perły.

Brylantowa klamerka miała być również z najszlachetniejszych kamieni. Kiedy Ava będzie już do niego należała, pozwoli jej nosić tylko to, co sam jej ofiaruje. Jego zdanie musi być decydujące. Dopiero wtedy, gdy naprawdę dotrze do głębi jej duszy, będzie czcił wszystko to, czego ona zechce go nauczyć. On jednak musi rządzić – teraz i zawsze. W przeciwnym razie nie mogliby być razem szczęśliwi. Wybrał najpiękniejszy naszyjnik z pereł. Bajońska cena sprawiła mu satysfakcję. Gaunt był dumny, że dzięki własnej pracy i sile woli może teraz nabyć taki drogocenny przedmiot i ofiarować tej, która kocha.

Zdenerwowanie, które nie opuszczało go poprzedniego dnia, minęło. Odczuwał spokój, który ogarnia nas z chwilą powzięcia jasnej decyzji. Udał się teraz do nowo urządzonego apartamentu. Pracowało nad nim piętnastu mężczyzn i dwie kobiety.

Pokoje miały być gotowe na piątą. John Gaunt wiedział, że Monsieur Gerand zna swój fach. Krew zaczęła mu szybciej krażyć w żyłach, gdy wyobraził sobie Ave jako mieszkankę tego apartamentu. Rzucił kilka słów zachęty pracownikom i powrócił do swego gabinetu. Do biura wcale tego dnia nie poszedł.

Chang poinformował go, że Miss Cleveland od owego wieczoru nie wyszła z mieszkania, ale dziś rano o dziesiątej otrzymała telegram.

W San Francisco odebrano polecenie, aby o dziesiątej rano Larrington Cleveland dowiedział się, że jego defraudacja wyszła na jaw i że tylko od pana Gaunta zależy, czy czeka go więzienie.

Było to więc zupełnie prawdopodobne, że o dziesiątej Ava mogła już mieć wiadomość od brata.

W korespondencji z San Francisco doniesiono, że pan Cleveland prosi o dzień zwłoki i że udał się do dzielnicy chińskiej, gdzie Lo-Lu odmówiła mu pomocy, jeżeli się z nią nie ożeni. Nie chciał tego obiecywać, wobec czego dziewczyna wezwała swoją rodzinę i wyrzuciła go na ulicę. John Gaunt siedział zupełnie spokojny, wnioskuje logicznie, że w tej sytuacji Larry zwrócił się o pomoc do siostry. Zadzwoił telefon.

– Miss Cleveland przy aparacie – oznajmił Chang.

– Tak. – Głos Johna Gaunta brzmiał głęboko.

Drżący kobiecy głos odpowiedział mu z pewnym wahaniem.

– Panie Gaunt – zaczerpnęła tchu. – Jeżeli... jeżeli zapłacę każdą cenę, jakiej pan zażąda... czy przebaczy pan memu bratu?

– Tak.

Wydawało mu się, że słyszy szloch.

– Jakiej więc ceny żąda pan?

– Zje pani ze mną obiad o ósmej – przyślę po panią samochód.

Ava nie oponowała. Głos jej był zimny jak lód i stanowczy, gdy odpowiedziała: „Dobrze” i powiesiła słuchawkę.

John Gaunt wyciągnął się w fotelu i przywołał koty, które głaskał czule. Oczy człowieka i zwierząt były do siebie podobne.

– Jedyna droga, jedyna droga – powtarzała sobie Ava, gdy powiesiwszy słuchawkę spacerowała po pokoju. Stara piastunka musiała wyjść do miasta. Depesza Larry'ego pełna błagania spoczywała w dłoni Avy. Ostatnie zdanie brzmiało: „Musisz mnie wyratować, błagaj Gaunta; zrób wszystko, czego zechce. Larry”.

Ava była tak podniecona, że zapomniała o bólu w boku, który podczas niespokojnego spaceru dawał się jej we znaki. Gdyby spróbowała teraz zastanowić się nad sobą, zdziwiłby ją fakt, że nie czuje się wcale przygnębiona ani zawstydzona czy przestraszona. Nie analizowała jednak niczego. Wiedziała tylko, że pomyśli, aby zwrócić się o pomoc do Carltona Hanwaya, wydał jej się niemożn^oy, – zupełnie niemożliwy. Nie mogła sobie wyobrazić Hanwaya jako męża chociażby na okres kilkuletni, dla ocalenia brata. Nie chciała przyznać się do tego, że woli zapłacić każdą cenę, której zażądałby John Gaunt. Zaśmiała się histerycznie, po czym spojrzała na zegarek.

Postanowiła pójść do swego mieszkania przy Park Avenue i wyjąć wieczorową suknię, jakąś ładną, która zrobi na Johnie wrażenie i przypomni mu ich spotkanie u państwa Merritonów oraz fakt, że mimo wszystko ona należy do innego świata.

Ava zaczęła się pośpiesznie ubierać, rozmyślając nad tym, jak to wszystko się skończy. Nie zdawała sobie sprawy z tego, że John Gaunt pociągał ją tak silnie, iż cała jej istota śpiewała dziękczynny hymn na cześć losu, który ujął całą sytuację w swoje dłonie. Sądziła, że gotowa jest uczynić największe poświęcenie, na jakie się może zdobyć kobieta – z obowiązku jedynie – aby uratować brata. Raz tylko, gdy znalazła się w dawnym mieszkaniu przy Park Avenue, przyszła jej do głowy nieco cyniczna myśl: A gdyby tak Gaunt był Carltonem Hanwayem? Mary, wróciwszy do domu, zastała swoją pupilkę przy prasowaniu. Prasowała jedwabną bieliznę i była lekko zaróżowiona.

– Co to wszystko znaczy, kochanie? spytała bardzo zdziwiona.

– To znaczy, Mary, że Larry'ego czeka więzienie, jeżeli nie ubłagam pana Gaunta, aby się nad nim zlitował.

Jakaś dziwna delikatność powstrzymywała Ave od pokazania Mary depeszy z San Francisco. Wiedziała, że starą nianię urazi tak cyniczne żądanie ze strony Larry'ego.

Mary odczuwała teraz niepokój, lecz stłumiła go dzielnie. Jej chłopcu grozi niebezpieczeństwo i skoro jej własne oszczędności nie wystarczają, Ava musi zrobić, co się da.

– Ja wypraszuję, dziecko. Ty idź się położyć. Musisz ładnie wyglądać. John Gaunt tymczasem wezwał po południu panią Mellon i dał jej dokładne wskazówki, co ma zrobić i co powiedzieć, gdy przybędzie oczekiwany gość. Potem udał się znowu do przygotowanego apartamentu. Wszystko już było skończone, pracownicy odeszli i tylko Monsieur Gerand oczekiwał gospodarza.

John Gaunt podał mu czek i uścisnął serdecznie rękę.

– Dziękuję panu, świetnie się pan wywiązał z zadania.

Francuza uradowała pochwałą. John Gaunt zaś w swoim gabinecie przygotowywał ostatnie pociągnięcia. Z kwiaciarni mają przysłać czerwone róże, które każe poustawić w pokojach. Należy jeszcze sam perfum do kryształowych flakonów i postawi zamkniętą szkatułkę na toalecie.

Potem o siódmej pójdzie się ubrać.

W ciągu czterdziestu lat swego życia nigdy jeszcze nie odczuwał takiego podniecenia i zdenerwowania.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Wybiła ósma. Czy Ava przybędzie na czas? Wszystko już było gotowe! John Gaunt stał przed kominkiem we fraku skrojonym przez najlepszego krawca. Było mu wyjątkowo do twarzy w śnieżnobiałej kamizelce z dwiema perłowymi spinkami. Z całej jego postaci przebijała silna indywidualność. John Gaunt czuł się jak Napoleon w szatach koronacyjnych, z tą tylko różnicą, że miał słuszną posturę i nie był tęgi.

Na kobiety działa zawsze zewnętrzny, staranny wygląd mężczyzny i John Gaunt wiedział o tym. Ava Cleveland podda się tylko takiemu mężczyźnie, który będzie jej godny aparycją.

Obydwa koty były jakies nieswoje, jak gdyby odczuwały, że coś ważnego dzieje się w życiu ich pana, a zarazem i w ich życiu.

Pani Mellon włożyła najlepszą jedwabną czarną suknię i wpięła emaliowaną broszkę z książecą mitrą nad gałązkami z ametystów. Była to pamiątka ze ślubu jej poprzedniego pana.

Patrząc jednak na nowo przygotowane pokoje odnosiła wrażenie, że żadna księżna nie miała lepiej usłanego gniazdka na swoje przybycie. Powtórzyła sobie jeszcze dokładnie zdanie, które miała wypowiedzieć na powitanie oczekiwanej pani.

Ava tymczasem wykańczała gładkie uczesanie swoich czarnych włosów. Włożyła suknię, którą kupiła przed wyjazdem do Kalifornii, a której nigdy jeszcze na sobie nie miała. Była lśniąca, biała, obszyta perełkami i świetnie uwydatniała jej smukłą figurę.

Mary zdażyła jeszcze poradzić jej, by zarzuciła pod futro koralowy hiszpański szal i w tej samej chwili szofer zapukał do drzwi, oznajmiając, że auto już czeka.

— Szczęścia ci życzę, kochanie. Matka Boża niech się tobą opiekuje i ocali naszego chłopca — rzekła piastunka, całując swoją pupilkę na pożegnanie.

A gdy Ava znikła na schodach, staruszka wróciła do kominka i szeptała pacierze. Ava okryła się pledem i oparła o miękkie poduszki. Nigdy jeszcze nie czuła się tak bardzo wzruszona i podniecona.

Postanowiła jednak opanować swoje nerwy. Jaka też cenę przyjdzie jej zapłacić?

Chang otworzył drzwi. Po długiej jeździe była zmarznięta, ale policzki jej pałały. Zaraz też zjawiała się pani Mellon, prosząc, aby Ava udała się za nią. Weszła do delikatnie oświetlonego buduaru.

– Jak tu ślicznie! – Ava nie mogła powstrzymać się od głośnego wyrażenia zachwytu. Gospodyni wprowadziła ją do różowobrzoskwiniowej sypialni. Przez szeroko otwarte drzwi do ubieralni zobaczyła wewnątrz w stylu Ludwika XV utrzymane w szkarłatnym tonie. Wszystkie jej ulubione kolory! Co to miało znaczyć? Widocznie ten apartament przeznaczony jest dla kobiety – ale czy dla niej?

– Uważam, że tu także jest ślicznie. – Głos pani Mellon przerwał rozmyślenia Avy. – Urządzając apartament pan Gaunt stosował się do gustu pani, z którą się ma żenić.

Ava kładła płaszcz na łóżku i rada była, że jest odwrócona, czuła bowiem, że blednie śmiertelnie.

– Zatem pan Gaunt się żeni? – zapytała najobojętniejszym tonem, na jaki potrafiła się zdobyć.

– Tak, proszę pani, niebawem.

Ava usiadła nagle, udając, że poprawia sobie srebrny pantofelek.

Kolana drżały pod nią. John Gaunt żeni się – i mimo to chce od niej dziś pewnej zapłaty! Co za okropne upokorzenie!

Niespodziewanie ogarnęła ją szalona zazdrość. Po niej będzie trzymał tamtą w swoich ramionach.

Tak, ale o to chodzi – po niej!

Zacisnęła zęby. Miała ochotę zamordować swoją nieznaną rywalkę.

Przedtem jednak ona, Ava, będzie do niego należała – pomyślała w duchu. Nagle opadły z niej wszelkie okowy konwenansów. Czuła,

zapinając pantofelek, że jest jedynie pierwotną istotą, która kocha tego dziwnego człowieka całym swoim gorącym sercem i że zamierza go zdobyć. Wie także, że i on jej pragnie.

Pozory znikły, zdała sobie sprawę, że to nie przez wzgląd na Larry'ego przyszła tutaj – tego pretekstu tylko radośnie się chwyciła.

Przyszła dlatego, że kocha Johna Gaunta. Z chwilą gdy jej gorąca krew została wzburzona, nie czuła już nawet upokorzenia.

Wykorzysta chwilę szczęścia, jeśli nawet dzień jutrzejszy będzie smutny i szczęście spopieleje.

Podniosła się z godnością i udała z powrotem do hallu, skąd Chang wprowadził ją do gabinetu pana domu.

John Gaunt wstał na powitanie swego gościa i wyciągnął rękę. Ava wyniośle podała mu lodowatą dłoń.

– Zmarznięta jesteś, dziecko – rzekł – i przyciągnął ją do kominka. Ton jego głosu był głęboki i serdeczny.

Niesłychany ból przeszył serce dziewczyny. Nie cieszyła ją już świadomość, że on jej pragnie. Wezwał ją tylko po to, aby zapłaciła wysoką cenę. Pragnęłaby wiecznie słuchać tego głosu – a jest jedynie zabawką, którą on za kilka godzin odrzuci.

John Gaunt spostrzegł jej śmiertelną bladość i głębokie wzruszenie. Obiad powinien być podany natychmiast, aby przerwać tę napiętą sytuację – pomyślał.

Podał Avie cocktail, który dziewczyna wypila duszkiem, bo chciała uspokoić nerwy.

Wtem Chang poprosił do stołu i koty także pobiegły za nimi do jadalni.

– To dziwne, że pan lubi koty – rzekła Ava, gdy Pompeja i Cezar zajęły swoje miejsca na bocznych krzesłach, skąd mogły obserwować stół.

– Podobne są do kobiet – do mądrych kobiet.

– Jak to?

– Nie są opanowane, robią tylko to, co chcą. Są nieśmiałe i odważne, egoistyczne i obojętne, szukające siebie, wdzięczne, tajemnicze, mściwe, namiętne i zmysłowe. Uczuciowe zawsze, zmysłowe chwilami. Sprzeczne – i niesłychanie czarujące.

– Takie więc jest pańskie pojęcie o kobietach?

John Gaunt spojrział na Ave leniwie. Żrenice miał tak duże, że jego oczy wydawały się czarne.

– Dodać by do tego jeszcze można miłość macierzyńską – którą posiadają i koty – religię i sentyment, z którego wypływa poświęcenie. Bez tych dodatków są takie, jak tych dwoje.

Wskazał na Pompeję i Cezara, które czując, że są tematem rozmowy, skorzystały ze sposobności i wskoczyły na trzecie wolne krzesło stojące przy stole.

– Kobiety mają jeszcze inne zalety, które pan pominął – rzekła Ava, patrząc mu prosto w twarz.

– Proszę mi powiedzieć jakie.

– Nie zapominają o krzywdach i o przysługach.

John Gaunt roześmiał się delikatnie melodyjnym basowym tonem.

– A też pomyślałem i o tym, zaznaczając, że są mściwe. Ich pamięć o przysłudze służy tylko do przypomnienia, że mogą otrzymać więcej tam, gdzie otrzymały już trochę.

Ava przymknęła powieki.

– Nie dziwi mnie, że takie ma pan pojęcie o kobietach, ale czy nie ma wyjątków? John Gaunt wyciągnął się w fotelu i objął spojrzeniem każdy szczegół urody swego pięknego gościa.

– Tak, są wyjątki, które zjawiają się na horyzoncie życia co sto lat
– jest nim kobieta, która potrafi kochać!

Ava położyła obydwie łokcie na stole w sposób, który jej babka z pewnością by zganiła. Potem podparła białą dłonią głowę i patrząc znowu w oczy Johnowi zapytała:

– A czym jest miłość?

– To jest potężne uczucie – odpowiedział poważnym tonem. – Oznacza zupełne zapomnienie o sobie w idealnym zjednoczeniu z ukochaną osobą, której dobro staje się naszym jedynym pragnieniem.

– Co pan wie o miłości, panie Gaunt? Pan, człowiek interesu, który kobiety porównuje do kotów.

Zaśmiała się smutnie.

– Wkrótce może odpowiem pani na to pytanie, tymczasem chcę wiedzieć, co pani robiła od chwili, kiedy zdecydowała się zagrać asem pik zamiast królową kier.

– Dlaczego asem pik?

– Bo porzuciła pani posadę w moim biurze.

– Zmusił mnie pan do tego.

– A brat pani zmusił ją do powrotu.

Ava wyprostowała się wyniośle, podczas gdy Chang nalewał wino.

– Nie jestem u pana zatrudniona.

– Nie? Więc dlaczego pani ta przyszła? Retoryczność tego pytania stropiła ją. Naturalnie, że jest od niego zależna.

Czy nie je tego indyka i nie pije wina dlatego, że on domagał się tego i za cenę – za cenę wolności Larry'ego. Nagle jednak przyszła jej z pomocą! wstrętne realistyczna myśl i ten trzeci w niej głos odpowiedział trzeciemu oku Johna Gaunta: „Hipokrytko – mówiła sobie – przyszłaś, ponieważ kochasz tego człowieka i chcesz, aby cię wziął w swe ramiona, a tylko ze względu na własną godność nazywasz to poświęceniem dla brata. Nie byłabyś przyszła, gdyby to był Carlton Hanway!”

John Gaunt wpił się w nią wzrokiem.

– Tak, to prawda – rzekł domyślając się jej myśli.

Ava w pierwszej chwili była zdumiona – potem zadrżała lekko; czuła się ogromnie podniecona i podrażniona. Czy rzeczywiście czyta jej myśli?

– Co ta osoba, którą zamierza pan poślubić, pomyśli, gdy dowie się, że zaprosił mnie pan w ten sposób? – wygięła sarkastycznie czerwone usta.

– Aby zostać moją żoną, będzie musiała zdać się na mnie i nie kwestionować niczego z tego, co czynię. Musi wiedzieć, że ja jestem panem sytuacji.

Ava roześmiała się, ale w głębi duszy odczuła nagle szaloną zazdrość. Chociaż podobała się Johnowi Gauntowi na tyle, że zapragnął ją mieć dziś tutaj, już nazajutrz inną kobietę otoczy szacunkiem. Obudziła się w niej tak silna zazdrość, że ledwie potrafiła stłumić jej wybuch. Sytuacja stała się dla niej nie do zniesienia. Co powinna zrobić? John Gaunt tymczasem obserwował ją, jak zwykł obserwować Pompeję i Cezara. Tak pewnym był już wygranej, że niczego się teraz nie lękał.

– Jaką biedną niewolnicą będzie pańska żona! – rzekła Ava.

– Tak pani sądzi? A jednak myli się pani. Czy Pompeja i Cezar robią wrażenie, że chciałyby odejść ode mnie?

– To są koty.

– Zgodziliśmy się jednak, że one podobne są do kobiet z wyjątkiem tej, która umie kochać.

To powiedzenie pocieszyło ją. A więc ta, która zostanie zaszczycona godnością żony, nie umie kochać.

– Czy żony nie potrzebują kochać? – Moja żona musi kochać. Serce Avy przeszył znowu ból.

– Kiedy pan się żeni? Wzruszył ramionami.

– Moja narzeczona określi termin prawdopodobnie w ciągu najbliższych dni.

Ból stał się teraz dla Avy nie do zniesienia i nakazał jej zachowywać się zuchwale i pogardliwie.

– Czy ona należy do pańskiej sfery, czy do mojej? John Gaunt rozparł się w fotelu i delikatnie roześmiał.

– A cóż to ma do rzeczy? Gdy się kocha, czymże są sfery, pustynie lub domy? Będziemy tylko ona i ja, a cały świat może się schować. Ava wiedziała, że to jest prawda. Jeżeli tylko mogłaby zdobyć Johna Gaunta, i w lepiance czułaby się z nim szczęśliwa.

Zamilkła na chwilę, po czym pan domu skierował rozmowę na inne tory. Nie chciał już dłużej grać na jej nerwach tak długo, jak Chang musiał pozostać w pokoju.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Stali teraz przy kominku w gabinecie. Przyniesiono czarną kawę i likiery. Ava uzbroiła, się znowu w swoją dumę i prowadziła tak zręcznie szermierkę z gospodarzem, że John Gaunt zaczął lekko powątpiewać. Co będzie, jeżeli ona tylko się nim bawi? I co się stanie, jeżeli podsunęta jej myśl o jego bliskim małżeństwie nie okaże się rozsądna?

Ava – smukła, biała, otulona koralowym, hiszpańskim szalem – zdawała się mieć nad nim przewagę.

Postanowił zagrać ostatnią kartą.

– Miss Cleveland – pani przyszła tutaj zapłacić za wolność brata i darowanie mu winy, prawda?

– Tak.

– Powiedzmy, że ofiaruję jedno i drugie nie żądając zapłaty? Patrzyli sobie w oczy.

Jego wzrok hipnotyzował Ave, ale nie na tyle, aby wygnać z jej świadomości myśl o „tej drugiej kobiecie”, która nazajutrz będzie sobie rościła prawa do Johna Gaunta. Jakieś dramatyczne uczucie kazało jej się wyprostować.

– W mojej sferze nie przyjmuje się łask od ludzi pańskiej sfery, panie Gaunt.

– Woli więc pani zapłacić? – Oczy mu płonęły, a głos był szorstki. Cała przeszłość, teraźniejszość i przeszłość zdawały się zlewać w jedno

przed oczyma Avy.

Wiedziała tylko, że jedyny człowiek w jej życiu, który zagarnął całe jej serce i obudził zmysły, stał w tej chwili obok niej.

Milczała. Znadto była wzruszona, aby mówić.

Gaunt powtórzył pytanie:

– Woli więc pani zapłacić?

Spojrzała tylko na niego, a w jej niebieskich, dumnych oczach wyczytał zgodę. Otoczył ją ramieniem i wprowadził innymi drzwiami, których nie zauważyła, do buduaru. Woń róż napełniała pokój, światła w różowym odcieniu rzucały delikatne blaski. John nie zatrzymał się tutaj, lecz prowadził ją do sypialni.

Ava nie wiedziała prawie, dokąd idzie; opierała głowę o jego silne ramię. Prowadził ją prosto do toaletki, na której maleńki wodotrysk z perfum wynurzał się spośród wspaniałych róż, a złota emaliowana szkatułka stała opodal. Zdała sobie sprawę, że pokój jest dla kogoś przygotowany.

Para przepojona różanym zapachem wydobywała się z sąsiedniej łazienki. I Ava poczuła się odurzona, ogarnęło ją jakieś szaleństwo. Słuch jej był przytłumiony, sercem jednak rozumiała głos Johna Gaunta, który mówił:

– Powiedz mi prawdę, Avo, czy robisz to dla twego brata? Czy dlatego, aby pokonać mężczyznę? Czy jesteś tutaj dzisiaj, żeby odebrać mnie innej kobiecie? Czy też – z miłości dla mnie, Avo?

Przymknięte, zamglone oczy spojrzały na niego, podczas gdy gibka postać zawisła w jego uścisku.

Gorący, męski wzrok pochłaniał ją. Jego głowa opadała coraz niżej, aż usta zespoliły się w pocałunku.

– Ach, Boże! – rzekła nareszcie. – Cóż mnie obchodzi zapłata lub co się stanie jutro. Kocham cię, Johnie.

Wszystkie niebiańskie marzenia, które roił jako dziecko, gdy raz błąkał się brudny i obdarty po katedrze Św. Patryka i słuchał mszy świętej śpiewanej, zdawały się teraz powracać. Oto pragnienie jego serca zostało urzeczywistnione. Oto trzyma ją w ramionach i zawsze będzie chronił, „dopóki śmierć ich nie rozłączy”.

Oddała mu się sama bez sprzeciwu.

W szlachetnej jego duszy pozostała tylko cześć.

Oto prawdziwa miłość!

– Ukochana, święta moja! – szepnął miękko. – Otwórz szkatułkę. Ava, niezupełnie przytomna, posłuchała.

Wyjęła najpierw kwit na zapłacony rachunek firmy Claribell. Potem ramkę od miniatury matki – a wreszcie wspaniałe naszyjnik z pereł. John Gaunt odebrał go z jej rąk i zapiał na białej szyi ukochanej. A stare, srebrne lustro odbijało ich twarze przeistoczone szczęściem.

– Te perły – rzekł – są dla kobiety, którą od samego początku zamierzałem poślubić. A gdy zobaczyłem, że w zakochanym wzroku Avy odbija się cała jej oddana mu dusza, ukląkł przed nią, całując jej białe dłonie.